Wydanie południowe

Przedpłata na „Nasz Głos“ wynosi:

w Krakowie: miesięcznie kor. 2. Za odnoszenie do mieszkania dopłaca się 40 halerzy miesięcznie. Adres Administracyi: Garbarska l. 7. Biuro filjalne: Szewska 13.

Numer pojedynczy 10 hal. Numer z poprzednich dni: 20 hal.

NASZ GŁOS

Dziennik narodowo-antysemicki, poświęcony polityce, literaturze i sztukom pięknym.

Redaktor kierujący: KAZIMIERZ EHRENBERG, Redaktor odpowiedzialny i wydawca: WITOLD NOSKOWSKI.

Wydanie południowe.

Przedpłata na „Nasz Głos“ wynosi:

Na prowincyi: miesięcznie koron 2·40. W państwie niemieckiem kwartalnie: 10 koron. W innych państwach kwartalnie: kor. 12·— Adres Redakcyi i Administracyi: Garbarska 7. Telefon Nr. 309.

Numer pojedynczy 10 hal. Numer na prowincji o 2 hal. drożej.

Nr. 85. **Kraków, wtorek dnia 24 grudnia 1901.** **Rok I.**

NA POSTERUNKU.

Na horyzoncie.

Kończący się właśnie pierwszy rok XX stulecia zapisze się dobitnie na kartach dziejów niejednym doniosłym faktem.

Z wypadków pierwszorzędnego znaczenia należy zanotować przedewszystkiem zakończenie wojny chińskiej. Nowożytna krucjata w obronie interesów handlowych Europy należy już do przeszłości. Zostało tylko po niej tragikomiczne wspomnienie szumnych przemów, które wzywaniem imienia Bożego miały usprawiedliwić gwałty i grabieże; została pamięć zdziczenia Europy odzwierciadlona w »listach huńskich« i plik traktatów, które nigdy nie będą wykonane. Poza tem, Europa, robiąc bilans chińskiej wyprawy, musi skonstatować z najwyższym niesmakiem, że prawdziwy zysk przypadł tylko Rosji, która zagarnęła Mandżurję, nie podziękowawszy nawet reszcie mocarstw za bezinteresowną pomoc. Wesołą misją pokutniczą ks. Czuna *ad limina* berlińskich pałaców, zakończyła się godnie akcja cywilizacyjna Europy przeciw barbarzyńskim synom Niebieskiego państwa.

Nie tak gładko rozwijają się wypadki na południu Afryki. Mimo śmiercionośnych depesz lorda Kiczenera Boerzy jeszcze żyją, walczą i długo będą walczyli. Cały świat cywilizowany ze zgrozą i podziwem przypatruje się tym niesłychanym zapasom, które stawiają w przerażającem świetle angielską dzikość i łupiestwo. Kobiety i dzieci boerskie giną tysiącami w obozach koncentracyjnych, mężowie ich padają od kul i bagnetów, setki spokojnych zagród idzie na pastwę pożogi, lecz Anglja daleką jest jeszcze od zawładnięcia Transvaalem; dalszą może niż na początku wojny. Końca zaś jej niepodobna dziś przewidzieć.

Do powyższych dwóch wojen przyłączyła się jeszcze trzecia, równie bezlitosna i równie niesprawiedliwa. Francja wydała ją — zakonom.

Większa część kongregacyj duchownych zasłużonych około oświaty i umoralniania francuskiego ludu, musiała w obcych krajach szukać ochrony przed wściekłością żydostwa, socjalistów i masonerji. Równocześnie zostały zainscenizowane w Hiszpanji i Portugalji krwawe ekscesy przeciwko duchowieństwu; walka z katolicyzmem zawrzała na całej linji. Smutny ten objaw zdziczenia ma jednak i swoją pocieszającą stronę. Potężnym i żywotnym musi być kościół katolicki, potężnym i żywotnym Chrystjanizm, skoro żywioły przewrotu tak zaciekłą prowadzą z nimi walkę. Ani na chwilę też nie ulega wątpliwości, że opoka Piotrowa przetrwa i tę burzę, jak już przetrwała inne, stokroć groźniejsze.

Te same słowa otuchy dadzą się zastosować i do nas, Polaków, którym ubiegły rok przyniósł nową serję gwałtów i prześladowań. Na chlubę narodu, na świadectwo jego żywotności należy zaznaczyć, iż pruskie ataki na nasz język i wiarę przyczyniły się tylko do pobudzenia ducha, do zwiększenia sił narodowych. Na razie jednak Prusactwo tryumfuje, tryumfuje pruska kultura, pruski kij i pruska »etyka panów«.

Pierwszy rok dwudziestego stulecia jest więc niewesołym początkiem nowego okresu dziejów świata. Przemoc i Krzywda po staremu gospodarują wszechwładnie, Prawo i Sprawiedliwość deptane są zuchwale i bezkarnie, a gdy się zrywają do protestu, gdy w imię ideałów swobody i miłości ojczyzny, a choćby jedynie ojczystej mowy, podnoszą nie już odporną broń, ale choćby tylko krzyk bólu i zgrozy, — tonąć muszą w potokach krwi, albo milknąć pod batogami. Attyla staje się ideałem wodzów, etyka Hunnów etyką narodów i państw, a ewangelję Chrystusa zastępuje ewangelja Bismarka.

Kościół cierpi prześladowanie, jego instytucje i ustawy obalone są ustawodawstwem świeckiem, dla którego oportunistyczna racja stanu staje się jedyną busolą. A po nad tem wszystkiem, coraz potężniejsza wpływem, coraz groźniejsza dla chrześcijańskich społeczeństw, coraz bezczelniej ujawniająca się nienawiścią i zemstą: międzynarodowa organizacja żydostwa, wypowiadająca namiętną walkę krzyżowi, i wiodąca za sobą pod krwawym sztandarem przewrotu zastępy ciemnego, pozbawionego wiary w Boga i miłości Ojczyzny, zaniedbanego duchowo, głodnego fizycznie proletarjatu. Ta jedna moc na świecie udaje, że nie truchleje, mimo iż w odwiecznej chrześcijańskiej pamiątce rodzi się nanowo Bóg miłości i pokoju, ale także Bóg sprawiedliwości i kary. (—)

LISTY WARSZAWSKIE.

Prąd antyniemiecki w Rosji.

Warszawa, 22 grudnia.

Wiecie już, że względnie łagodnie ukarano studentów, których na chybił trafił przytrzymano po manifestacjach przed konsulatem niemieckim. Wiecie także z komunikatu *Prawitielstwiennego Wiestnika*, że konsul niemiecki udał się zaraz po demonstracjach na skargę do Czertkowa z zażaleniem na oberpolicmajstra Lichaczewa, który rzekomo wiedział o przygotowującej się manifestacji, a przecież nie zarządził żadnych środków ostrożności.

Otóż dowiaduję się, że konsul niemiecki żądał wprost ukarania Lichaczewa przez przeniesienie go z Warszawy. Wistocie też krążyły po Warszawie pogłoski, że rząd rosyjski zastosuje się do tego życzenia. To też zdumienie ogarnęło wszystkich na wiadomość, że Lichaczew awansował zamiast tego z pułkownika na jenerał-majora. Między tymi, którzy mu tej nominacji gratulowali, oczywiście brakło konsula niemieckiego.

Z Moskwy tymczasem nadchodzą wiadomości, że przed tygodniem odbyły się tam także wielkie manifestacje przed konsulatem niemieckim. Ponieważ nie było do tych manifestacyj żadnych bezpośrednich powodów innych, prócz ogólnego oburzenia, jakie wywołał w całej Rosji proces wrzesiński, przeto należy przypuszczać, że te manifestacje ze sprawą polską stały w związku. Zdarto herb niemiecki z gmachu konsulatu i publicznie załatwiano na nim naturalne potrzeby. O aresztowaniach nic nie wiadomo.

Prąd antyniemiecki ogarnia coraz gwałtowniej szerokie koła w Rosji. Rząd zdaje się sprzyjać temu prądowi, a nawet poniekąd go podniecać. Jestto tem dziwniejsze, że w dziedzinie polityki dyplomatycznej zaznacza się raczej pewne zbliżenie Rosji do Niemiec, odpowiadające najusilniejszym staraniom cesarza Wilhelma. *Polonus.*

Z DYSKUSJI NAD KWESTJAMI DNIA.

MUZYKA KOŚCIELNA U NAS.

Wiadomo, że każda gałąź przemysłu, począwszy od najprostszego rzemiosła, wymaga dokładnego wykształcenia i ustawicznej pracy w swoim kierunku. W społeczeństwie każdy człowiek obiera sobie pewien zawód, dąży do wydoskonalenia się w nim i z niego czerpie swoje utrzymanie.

Każdemu muzykalnemu człowiekowi dobrze wiadomo, ile pracy kosztuje wykształcenie się w muzyce czy to świeckiej, czy to kościelnej; wiadomo także, że muzyka, zwłaszcza kościelna, to nie jest zwykłe rzemiosło, którego za 2 lub 3 lata nauczyć się można, ale że jest to nauka bez końca, która wymaga ustawicznego ćwiczenia się i pracy nietylko nad sobą, ale po parafiach także nad ludem, nad nauką i prowadzeniem śpiewu tak choralnego, jak i figuralnego.

Muzyka kościelna w Galicji upada coraz bardziej, przyczyny zaś należy szukać w tem, że organiści za swoją pracę nie pobierają bez mała żadnych pensyj, a utrzymanie swoje czerpią w sposobem żebraczy od litościwych parafian. Księża proboszczowie również za mało uwagi zwracają na muzykę i śpiew kościelny, przyjmują organistów bez najmniejszych kwalifikacyj, partaczów i samouków w drodze oferty „in minus“. Zdolni zaś organiści, nie mając odpowiedniego miejsca, szukają innego sposobu do życia.

W Niemczech inaczej cenią muzykę kościelną, inaczej też wynagradzają organistów, gdyż wiedzą, że organiści, mając odpowiednie utrzymanie, pracą swoją mogą wiele dobrego zdziałać w kierunku rozwoju muzyki kościelnej i śpiewu. Rozwój ten widzimy tam w całej pełni; dowodem istniejące nieomal w każdej mieścinie „Caecilienvereiny“, „Sängerbundy“, „Gesangvereiny“ i t. p. U nas chór amatorski na prowincji to fenomen; z trudem zorganizowany, w krótkim czasie rozsypuje się z braku poparcia, otuchy i zainteresowania się. Dyrygent, zwykle organista parafialny, zniechęca się i ani myśli brać się dalej do pracy i jeszcze koszta i trudy ponosić, kiedy sam niema z czego żyć.

Śpiew ludowy kościelny zeszedł niżej krytyki, i nic dziwnego, bo któż się nim zajmuje, kto nad nim czuwa, kto go otacza opieką? A organy? Pożal się Boże! U wielu klawisze od palców zupełnie się zdarły, regestra, to stado dzikich kotów, zaprószone, wydają rozpaczliwe tony. Nowych zaś niema komu zakupić.

Oto jak się przedstawia stan muzyki kościel-

nej w naszym kraju. A zanik jej będzie postępował w coraz szybszem tempie, jeżeli proponować będziemy organistom „jakieś uboczne rzemiosło“, zamiast nakłaniać ich do coraz wytrwalszego kształcenia się w swojej trudnej sztuce. W pełnem przeświadczeniu ważności i doniosłości spełnianych przez nich funkcyj zaprotestować musimy przeciw tego rodzaju propozycjom, a protest nasz ma tylko na celu podniesienie muzyki kościelnej, a tem samem i powiększenie chwały Bożej.

Dwom panom nie należy służyć, powiada Pismo św. Lud powiada poprostu „nie należy dwóch srok za ogon ciągnąć“. Trafnie zauważył jeden jegomość, że: żołnierz stoi na warcie i nic nie robi, a mógłby choć pończochę cerować; w dodatku z warty przychodząc wypoczywa, jak po ciężkiej pracy. Nie oceniajmyż tak nizko organistów, nie proponujmy im „mury stawiać i ziemię kopać“, niech szewc będzie szewcem, krawiec krawcem, a organista organistą. Starajmy się zapewnić im przyzwoite utrzymanie, zaopiekujmy się ich losem, podnieśmy ich stan materyalnie, a muzyka kościelna dźwignie się z upadku, w którym niestety, ku wielkiemu smutkowi pobożnych ciągle jest pogrążona. *K.*

ZE ŚWIATA.

Tajemnice hagskiego dworu.

Paryż 20 grudnia.

Jeden z tutejszych wielkich dzienników wysłał do Hagi swego specjalnego sprawozdawcę, który wrócił przed paru dniami, przywożąc ze sobą wiele interesujących szczegółów z tajemnic hagskiego dworu. W szczególności sprawozdanie jego rzuca ciekawe światło na stosunek „księcia małżonka“ do pięknej królowej Wilhelminy, oraz na wszystkie tajemnicze zajścia, jakich widownią był niedawno, czy też miał być dwór hagski.

Przedewszystkiem stwierdza ów pan, że major Van Teets Yan Gondriaan, o którym pisano i mówiono, że umarł wskutek rany, otrzymanej w pojedynku z obrażonym przez siebie księciem małżonkiem, żyje i ma się jak najlepiej. Był co prawda w szpitalu i leczył się u znakomitego chirurga Naratha, ale nie na ranę, tylko na *peritonitis*. Fakty te zostały potwierdzone przez samego profesora Naratha, przez zakonnicę, która pielęgnowała Teetsa i przez wiele innych osób.

Słabość nurtowała już w nim oddawna i wybuchnęła z całą gwałtownością pewnej nocy ubiegłego miesiąca. Major van Teets jest szambelanem królowej i zachorował właśnie podczas swej bytności w pałacu, w nocy, gdy był na służbie. Wyniesiono go natychmiast z pałacu i umieszczono w prywatnem mieszkaniu. Potem, gdy operacja okazała się niezbędną, został przetransportowany do szpitala, na oddział profesora Naratha.

Stało się to tejsamej nocy, kiedy królowa Wilhelmina musiała wezwać lekarzy z powodu przedwczesnego rozwiązania. Ani królowej matki, ani księcia małżonka nie było wtedy w Hadze. Książę małżonek powrócił w parę dni, lecz podczas choroby królowej wyjeżdżał po kilka razy na polowania. To są fakty, którym nie zaprzeczono urzędowo. Owszem, biuletyn urzędowy wydany o zdrowiu królowej, potwierdzał je w zupełności.

Lud był silnie zaniepokojony głuchemi wiadomościami o chorobie królowej, jakie się przedostały na miasto. Był też mocno zdziwiony później, gdy naraz dowiedział się, o tem, co zaszło. Zdziwienie to jest łatwem do wytłómaczenia; w Holandji jest dawnym zwyczajem, że o pewnych radosnych zmianach w stanie zdrowia królowej bywa zawsze powiadamiane całe państwo. Tym razem nic podobnego nie nastąpiło, więc tembardziej zaniepokoił się lud, dowiedziawszy się, że jego ukochaną władczynię spotkało takie nieszczęście. Wskutek tajemnicy, jaką otaczano całe zajście, poczęły nadto krążyć między ludem najprzeróżniejsze wieści o zajściach skandalicznej natury, jakich widownią miał być pałac królewski i to z winy księcia małżonka.

Trzeba zaś dodać, że książę małżonek, nawiasem mówiąc typ aroganckiego. nieznośnego Prusaka, cieszy się w całym kraju niesłychanym brakiem sympatji. Poprostu go nienawidzą. Bliższe przyczyny tej nienawiści nie są znane. Być jednak może, że lud holenderski czuje instyktowny wstręt do Niemców i nie lubi tego miniaturowego książątka, które ni stąd. ni z owąd stało się mężem ukochanej królowej. Dość, że można przejść cały kraj, nie usłyszawszy jednego dobrego słowa o tym Niemiaszku.

Nic więc dziwnego, że sprawę choroby królowej położono zaraz na karb sprawek księcia, a to w następujący sposób:

Pewnego wieczora miał książę małżonek przybyć do zamku z polowania, na którem oprócz bogini Djany, hołdował także, swoim pięknym obyczajem, Bachusowi i Wenerze... Tak jest! Książę, mimo, że posiada za żonę jedną z najpiękniejszych kobiet w Europie, lubi od czasu do czasu uszczęśliwiać swojemi łaskami nawet poddanki i to nie wybredzając w wyborze... Przybywszy tedy do pałacu książę, podochocony porządnie, miał ubliżyć w bardzo grubijański sposób królowej. Pełniący wówczas służbę szambelan, major van Teets, przybliżył się i dał aroganckiemu Niemczykowi do poznania, że zachowuje się bardzo niestosownie. Wynikła z tego awantura, a nawet bijatyka na pięści, podczas której van Teets otrzymał ciężką kontuzję w brzuch. Następstwem tej kontuzji było właśnie *peritonitis*, na które później się leczył. Nieprzytomnego van Teetsa wyniesiono z pałacu. Królowa stała w oknie i dodawała gestami odwagi biedakowi, niesionemu przez lokai na rękach i wijącemu się w niesłychanym bólu. Temu ostatniemu faktowi również nie zaprzeczano urzędowo.

Następstwem wzruszenia, wywołanego temi niesłychanemi zajściami miało być właśnie przedwczesne rozwiązanie, o jakiem mówił w parę dni potem cały kraj.

* * *

Takie wieści krążą obecnie po Holandji, wywołując wszędzie niesłychane oburzenie na księcia małżonka. Nawet w zestawieniu z tem, co pisze prasa urzędowa, dają one wiele do myślenia, zwłaszcza, że oficjalne przedstawienie rzeczy godzi się bardzo dobrze z tem, co wyżej zostało podane...

Niedość jednak na tem. Razem z wiadomością o fatalnym wypadku królowej rozeszła się wiadomość, że ten wypadek jest już trzecim z rzędu, po dwóch, zatajonych zręcznie przed ludem. Mówią nawet, że zdaniem lekarzy królowa nie będzie mogła nigdy mieć dzieci...

Byłby to fatalny cios dla domu Orańskiego, któryby tym sposobem wygasł na królowej Wilhelminie. Korona Holandji mogłaby spocząć na głowie jakiegoś książątka niemieckiego, któreby otoczyło się zniemczonym dworem i usiłowało pewnie obdarzać spokojnych Holendrów zdobyczami pruskiej kultury. Nic zatem dziwnego, że lud holenderski z najwyższą niecierpliwością wyczekuje zaprzeczenia tych niepokojących wieści i nie uspokoi się, dopóki piękna Wilhelmina nie obdarzy go następcą tronu.

Tymczasem jednak cały kraj patrzy z oburzeniem na księcia małżonka, który faktycznie zaniedbuje swą uroczą żonę, włóczy się po polowaniach, gra w karty i pije, jak tylko pruski oficer pić potrafi. Prasa niemiecka usiłuje zbić te pogłoski i zwala całą winę na dzienniki angielskie, lecz zawsze na dnie największej plotki zwykła się kryć jakaś, choćby najmniejsza część prawdy. Gdyby zaś choć dziesiąta część tego, co opowiadają sobie o wybrykach i brutalności księcia małżonka była prawdą, trudnoby się dziwić, gdyby to pruskie książątko zarobiło sobie na pogardę już nie tylko samych Holendrów, ale wprost każdego nie Prusaka. *P.*

Mianowania i przeniesienia. Prezydent ministrów jako kierownik ministerstwa spraw wewnętrznych przeniósł starostów: Bolesława Studzińskiego z Zaleszczyk do Złoczowa, Władysława Fedorowicza z Gródka do Rzeszowa, Tadeusza bar. Lobla ze Lwowa do Gródka. Kierownictwo starostwa w Zaleszczykach zostało powierzone starszemu komisarzowi powiatowemu Janowi Welczemu.

Prezydjum krajowej dyrekcji skarbowej zamianowało asystenta rachunkowego Wojciecha Szczepańskiego oficjałem rachunkowym w X klasie rangi i praktykanta rachunkowego Eugenjusza Peznarowskiego asystentem rachunkowym w XI klasie rangi.

70)

KAROLINA SŁOŃCZEWSKA.

STUDENTKI.

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA.

(Ciąg dalszy).

Pragnęła zgnębić Leszcza i nie znajdowała sposobu. Poczęła snuć rozmaite kombinacje, mające na celu zdyskredytowanie Leszcza w oczach kolegów przed następnym zjazdem... miała rok czasu... Parę oczu, utkwionych w twarz jej uparcie przymusiły ją do podniesienia wzroku. Zajdlówna wpiła się w nią swemi małemi, żarzącemi nienawiścią ślepkami. Złośliwy uśmiech igrał na wązkich, złych ustach nienawistnej koleżanki. Kamilla odpowiedziała zimnem spokojnem wejrzeniem; w tej chwili już postanowiła: z Leszczem zawrze przymierze i uderzą na Zajdlównę.

Na porządek dzienny wypłynął wreszcie wniosek Rwańskiego o zaznaczeniu stanowiska wobec kwestji polskiej. Podczas, gdy ten za swym projektem przemawiał, obsługujący na sali kelner podał przewodniczącemu na tacy list. Przewodniczący odczytał i z kwaśną miną podał go sekretarzowi. Ten wzruszył ramionami i zaczął coś kreślić na kartce z wypisanym porządkiem posiedzenia. Zaciekawiło to zgromadzonych. Mało kto słuchał wywodów Rwańskiego. Gdy skończył, ozwała się zaraz Kamilla:

— Ponieważ Zjednoczenie zakłada swój organ, będzie miało możność wypowiedzenia się wyczerpująco w tej materji.

Zdanie jej zostało poparte przez resztę mowców. Wniosek Rwańskiego został odrzucony; zresztą Rwański nie obstawał przy nim.

Teraz pozostawał tylko ów list, tak niechętnie przyjęty przez przewodniczącego. Była to dymisja Sipajłły.

Rwański natychmiast zaproponował, by dymisję przyjąć bez dyskusji. Kamilla inaczej myślała. Odgadła z łatwością, że postępek Sipajłły wywoła oburzenie, skorzystać z tego, by sobie sympatję młodzieży zaskarbić i Leszcza ku sobie pociągnąć, było dla niej wyborną gratką. Szczęśliwa, że sposobność nastręczyła się tak prędko, nadała twarzy wyraz szlachetności, spojrzała czystemi oczyma i przemówiła z wyrazem smutku w głosie:

— Ja się nie zgadzam ze zdaniem kolegi Rwańskiego... sądzę, że Zjednoczenie winno zaznaczyć wyraźnie stanowisko swe wobec faktów podobnego rodzaju...

— Tak mu pilno moje stypendjum uchwycić! — wyrwał się z grubym śmiechem Woszczatyński.

— Proszę nie przerywać! — zauważył mu ostro przewodniczący — Czy koleżanka Rwańska skończyła?

— Nie jeszcze, chciałam tylko dodać, że kolega Sipajłło swym postępkiem wyraził niejako naganę Zjednoczeniu, i że Zjednoczenie ma najzupełniejsze prawo otaksować jego postępek tak, jak na to zasługuje... Skończyłam.

Wówczas odezwał się milczący dotąd młodzieniec czarny, kędzierzawy, o wielkich, wydętych wargach i oczami i nosem przypominający czarną kozę. Głos też miał ostry i nieprzyjemny:

— Proponuję sąd koleżeński nad kolegą Sipajłło!

Przewodniczący, za nim Karol i Rwański sprzeciwiali się temu na bardzo słusznej zasadzie, że nie mają żadnych dowodów, jakoby Sipajłło dla uzyskania stypendjum Zjednoczenie opuszczał. Kamilla mówiła długo o przeświadczeniu moralnem, o obowiązku solidarności, uszanowaniu praw towarzystwa, w końcu zreflektowała się sama: sąd koleżeński nie był jej potrzebny. To, czego chciała, dopięła. Leszcz zrozumiał, że jest jego stronniczką; wyraził jej wdzięczność wymownem spojrzeniem, więc da się jej za nos, jak to mówią, wodzić. Mogła oszczędzić Sipajłłę. Przedstawiła, że kolega Sipajłło winien podać dymisję do towarzystwa, którego jest członkiem, gdzie jest bliżej znany, gdzie znajdą się prawdopodobnie na jego korzyść okoliczności łagodzące, gdyż Zjednoczenie „musiałoby go bezwzględnie potępić“.

Rwański pochwycił tą myśl z radością:

— Zjednoczenie nie przyjmuje dymisji... Prosi kolegę Sipajłło, by się udał do towarzystwa w Bernie.

Po długich debatach zgodzono się ze zdaniem Rwańskiego.

— Jakto! — huknął Woszczatyński. — Tak go puścić mamy bez sądu? To ja w takim razie wystąpię! Podaję się do dymisji!

Przewodniczący zaczął mu perswadować, wykazując niewłaściwość tego kroku; Leszcz, Karol i Rwański starali się nań wpłynąć, ale ich Woszczatyński nie rozumiał.

— Takiego szubrawca... takiego świnię... takiego złodzieja... — grzmiał w najwyższem oburzeniu.

— Zamknijcie posiedzenie! Zamknijcie posiedzenie! — wołała Rwańska na przewodniczącego.

— Posiedzenie zamknięte! — krzyczał tenże, usiłując przekrzyczeć atamana. — Posiedzenie zamknięte!... Zamknięte!...

Poczęto salę opuszczać... Każdy coś mówił, giestykulując, unosząc się, oburzając, perswadując. . Na ulicy dopiero uspokoiła się wrzawa. Rozdzielono się na grupy, nawoływano się, umawiano, kto z kim i do kogo uda się na wieczerzę, żegnano się serdecznie: „Dobranoc! Do jutra! Do widzenia!“ Zdala dochodził ich huczący głos Woszczatyńskiego, uprowadzanego przez dwu berneńskich kolegów:

— ...bo to jest podłość!... Wystąpię!... Nie zcierpię...“

Rwańska „pchnęła“ męża, by zaprosił coprędzej Leszcza i Dramowskiego na kolację, sama poszła szukać Bartskiej. Przyszło jej na myśl wyswatać ją z Leszczem. Wynagrodzi jej w ten sposób zawód, o którym one dwie tylko wiedziały, i Leszcza za pomocą Jadwigi do siebie pociągnie. Wiedziała, że na takich zjazdach małżeństwa kojarzą się bardzo łatwo.

(Ciąg dalszy nastąpi).

KRONIKA.

Kalendarz kościelny. Dziś we wtorek Wigilja, Adama i Ewy; we środę Boże Narodzenie; we czwartek Szczepana pierwszego męczennika; w piątek Jana Ewangelisty.

Dziś 24-go Msza św. Pasterska o godzinie 12 w nocy: w kościele Najświętszej Marji Panny, u OO. Karmelitów na Piasku, u OO. Kapucynów, u OO. Reformatów, u OO. Dominikanów. — W kościele Bożego Ciała o godzinie 11 w nocy.

We czwartek w kościele OO. Dominikanów i we wszystkich kościołach parafjalnych święcenie owsa.

We czwartek w kościele OO. Bernardynów odpust bracki.

We czwartek, piątek i sobotę w kościele OO. Karmelitów na Piasku 40-to godzinne nabożeństwo, we czwartek zaś udzielenie błogosławieństwa papieskiego z odpustem zupełnym po Wotywie (święcenie owsa).

W piątek święcenie wina po wszystkich kościołach.

W piątek w kościele św. Jana odpust zupełny.

U PP. Wizytek w piątek półdniowe roczyste nabożeństwo z wystawieniem Najśw. Sakramentu ku czci N. Serca Jezusowego.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godzinie 7 minut 40 rano, zachód przypada o godzinie 3 minut 40, długość dnia godzin 8.

Kalendarz myśliwski. W grudniu wolno polować na: rogacze (samce sarn) i zające; na głuszce, cietrzewie, jarząbki, dropie, pardwy, ptactwo wodne i błotne. Dziki i lisy należy tępić.

Przez cały rok nie wolno polować i należy ochraniać łanie, sarny (kozy) cielęta i spiczaki, tudzież samice głuszców i cietrzewi.

Kalendarz rybacki. W grudniu wolno łowić: bolenia, jazia, lipienia, głowacicę, świnkę, czopa, sandacza, cytrę i brzanę i pstrąga.

Od 15 grudnia ochraniać należy pstrąga i łososia, oraz raka samca i samicę.

Repertoar teatru miejskiego w Krakowie.

Środa: „Dziady“, poemat dram. w 7-miu obrazach A. Mickiewicza.

Czwartek o godz. 3-ciej: „Ksiądz Marek“, poemat dram. w 5-ciu obrazach Juljusza Słowackiego.

Czwartek o godz. 7-ej: „Krzyżacy“, obraz dziejowy w 12 odsłonach, ułożony na scenę przez A. Walewskiego z powieści H. Sienkiewicza.

Piątek: „Krzyżacy“, obraz dziejowy w 12 odsłonach, ułożony na scenę przez A. Walewskiego, z powieści H. Sienkiewicza.

Sobota: „Faust“, tragedja w 5-ciu aktach Gothego.

Niedziela: „Dwie sieroty“, dramat w 7-miu obrazach d'Ennery i Cormon.

Wtorek: „Dama od Maksyma“, farsa w 3-ech aktach J. Feydeau.

Kupujcie tylko u Chrześcijan!

ZMIANA KWARTAŁU.

Prosimy uprzejmie naszych abonentów w ich własnym interesie, aby przedpłatę na „Nasz Głos“ z dodatkiem ilustrowanym „Dziejów nowożytnych“

bezzwłocznie odnowili,

a to w celu uniknięcia przerwy w otrzymywaniu dziennika z dniem 1 stycznia 1902. Prenumeratę przyjmuje się całorocznie (28 koron 80 halerzy), półrocznie (14 koron 40 halerzy), kwartalnie (7 koron 20 halerzy), oraz miesięcznie (2 korony 40 halerzy). Tyle samo wynosi przedpłata w mieście z odnoszeniem do domów. Żadnych zniżek bezwarunkowo się nie udziela.

Każdy nowo-przystępujący abonent, który złoży przed N. Rokiem prenumeratę za czas od 1 stycznia 1902, będzie otrzymywał „Nasz Głos“ z dodatkiem ilustrowanym „Dziejów nowożytnych“ już począwszy od numeru gwiazdkowego, do którego dołączony będzie, prócz obfitego treścią dodatku nadzwyczajnego, także pierwszy arkusz „Dziejów nowożytnych“ z ilustracjami. Nadto każdy nowo-przystępujący prenumerator otrzyma początek drukującej się w feljetonach „Naszego Głosu“ znakomitej powieści na tle życia studentek polskich w Genewie, napisanej przez Karolinę Słończewską p. t. „Studentki“.

Z powodu uroczystości Bożego Narodzenia następny numer „Naszego Głosu“ wyjdzie w piątek dnia 27-go b. m. o zwykłej porze.

Z dnia na dzień.

Jakiś polski magnat, mający ogromne dobra pod zaborem rosyjskim, przegrał, jak donoszą dzienniki wiedeńskie, w nocy ze środy na czwartek w bakarata w wiedeńskim Jockey-Klubie do jakiegoś węgierskiego sportsmena i deputowanego olbrzymią kwotę, która według jednej wersji wynosi 2.200.000 k., według drugiej aż 3.200.000 koron. Polski karmazyn, jakkolwiek z dóbr ziemskich ma około miljona rubli dochodu, nie miał oczywiście na razie gotówki w kwocie tak olbrzymiej; udzielono mu tedy półrocznej zwłoki...

Wiadomości w tym rodzaju są gorsze od wieści o narodowych klęskach, zadawanych przez przemoc. Nie tyle dlatego, że złoto, będące owocem polskiej ziemi i pracą polskiego chłopa, przejdzie w ręce jakiegoś żydo-madziara, podczas gdy jest t k bardzo potrzebne do rozwoju rodzimego gospodarstwa, ile dla tego raczej, że podaje w zasłużoną pogardę wobec obcych imię polskie. Nie, że przegrał miljony polski magnat jest jego hańbą; nie to jest bowiem wstydem, że się nie ma szczęścia do kart, albo że się pada ofiarą szulera i nie ma takiej wprawy w szachrowaniu, do jakiej niewątpliwie doszedł już judeomadziarski przeciwnik. To jest jednak hańbą i wstydem, że Polak o historycznem nazwisku w takiej dziejowej chwili, jak dzisiejsza, wogóle gra o miljony; choćby je nawet wygrał, wygrane w tej ilości złoto byłoby plamą na jego honorze.

Czy arystokracja polska zrozumie to i czy zechce nadal cierpieć w swojem gronie jednostkę wyzutą z najdelikatniejszych moralnych uczuć do tego stopnia, że jedynie chyba zboczenie umysłowe mogłoby dla niej być usprawiedliwieniem? To rzecz tej arystokracji. Społeczeństwo jednak musi podnieść krzyk oburzenia i zaprotestować, aby taka arystokracja, któraby wśród siebie cierpiała tego rodzaju jednostki, mogła być uważana za czoło narodu. Ludzie tego pokroju, co dzisiejszy zgrany magnat, z tą samą lekkomyślnością, brakiem poczucia godności osobistej i narodowej, głupotą i żądzą złota przeszachrowali z dworem carycy wolność Polski. Odebranie sferze, w której takie jednostki do dziś dnia błyszczą i cieszą się wzięciem, steru spraw publicznych, byłoby jednym z najważniejszych postulatów chwili... *Lambda.*

* **Marszałek krajowy,** hr. Andrzej Potocki, przejechał wczoraj popołudniu przez Kraków, udając się ze Lwowa do Krzeszowic. Dziś o 5·15 przybędzie marszałek do Krakowa, jutro zaś o 9 wieczorem odjedzie do Lwowa.

* **Konfiskata**. Sobotni numer „Naszego Głosu“ uległ konfiskacie z nakazu prokuratorji państwa z powodu wzmianki o mowie tronowej we wstępnym artykule.

* **Ciągnienie**. W dniach 2-go i 3-go stycznia 1902 roku o godzinie 9 przed południem odbędzie się w sali radnej ratusza krakowskiego 46-te ciągnienie losów pożyczki premiowej miasta Krakowa, wobec delegatów Rady miasta i dwóch c. k. Notaryuszów.

* **Przypominamy,** że Nadzwyczajne Walne Zgromadzenie członków Przytuliska uczestników powstania z r. 1863/4, odbędzie się w sobotę dnia 28 grudnia b. r. o godz. 6 popołudniu w sali posiedzeń Rady miasta.

Porządek dzienny: Sprawozdanie komisji, wybranej na ostatniem Zgromadzeniu. O liczny współudział członków Wydział uprasza.

* **Towarzystwo dyetetyczno-spożywcze** austrjackie w Wiedniu zamianowało w ostatnich dniach bieżącego miesiąca 25-ciu słynnych kupców w monarchii austr. swoimi członkami. Przy tej sposobności udzielono no-

---

40) **JERZY OHNET.**

Przez mętne fale.

ROMANS

(Ciąg dalszy.)

— Denerwujesz się, rozdrażniasz niepotrzebnie. Wierzaj mi, droga moja — drżącym zakończył głosem — dziecku żadne niebezpieczeństwo nie grozi... Wierzaj mi...

— Od wczoraj rozmyślam bezustannie nad obecnem położeniem naszem — odparła Fransina smutnie — i widzę — oh! zapóźno trochę — że dałam Piotrusiowi niewłaściwe wychowanie, zbyt poważne, niemal klasztorne... W dzieciństwie nie zaznał chwil wesołych, swobodnych, właściwych wiekowi, towarzystwa rówieśników nigdy nie miał. Później, gdy ty, mój drogi, zostałeś mu ojcem, i przy nas obojgu, poważnych, zawsze zaabsorbowanych pracą, nie miał rozrywki, ani uśmiechu. Źle mu było z nami... ponuro, nudno... Póki nie dorósł jeszcze — dom nasz światem był dla niego... szczęśliwym się czuł, miłością otoczony i opieką. Ale gdy uzyskał swobodę dojrzałego młodzieńca, jestem przekonaną, iż nas uważać zaczął za ludzi „starej daty“, tetryków i zacofanych.

— Trudno żądać, by dzieci życie całe poświęcały rodzicom — mówił Appel. — Łudzisz się, biedna moja Fransinko, myśląc, iż Piotruś twoim pozostanie zawsze, niepodzielnie. Chłopiec, ukończywszy szesnaście lat, powinien podróżować, zwiedzać lądy i morza, nabywać doświadczenia w interesach i, co najważniejsze, samodzielności... A jakże dzieje się zwykle? Syn, dorosły już, w każdej ważniejszej okoliczności poradzić sobie nie umie. Szuka tatusia lub mamusi, aby prosić o pomoc, jakby chodziło tu o zadanie szkolne. „Widzisz tatusiu, widzisz mamusiu w jakim kłopocie jestem? Jak mam postąpić, powiedzcie?“. To też Anglik, Amerykanin, Niemiec dojrzalszym jest w dwudziestym roku życia, niźli Francuz, co trzydziestkę przekroczył. Oto jedna z ważniejszych przyczyn zastoju interesów krajowych, osłabienia wpływów naszych w międzynarodowych stosunkach — słowem: upadku dawnej wielkości naszej. Widzisz... na każdą prywatną sprawę zapatrywać się można z punktu widzenia ogólnego i z usposobienia i słabostek jednostki poznać usposobienie narodu.

Fransina uśmiechnęła się smętnie.

— Ja ci powierzam troski, cierpienia, smutne przeczucia moje, a ty opowiadasz mi ekonomiczno-polityczną rozprawą. Gdzież znajdę siły, by przejmować się zmniejszeniem narodowej potęgi, gdy czuję... iż w sercu syna ustaje miłość dla matki? Któż lepiej odemnie umiałby go zrozumieć i któżby mógł kochać goręcej?

I piersią jej wstrząsnęło gwałtowne łkanie. Appel stał przy niej chmurny i milczący. Wyczerpał już był wszystkie przekonywujące argumenty. Tracił odwagę i siły na myśl, iż jedno niebaczne słowo mogłoby urojone obawy Fransiny zmienić w okropną pewność. Lecz nie! Nie dopuszczę do tego — powtarzał w myśli.

I postanowił odrazu dzielnie przeciwdziałać niebezpieczeństwu. Przytem znając Piotrusia, nie wątpił o jego szlachetności. Dumą osobistą wiedziony, nie chciał przypuszczać, iż uczeń jego, syn duszy jego, postąpić mógłby, jak człowiek pospolity, nieokrzesany. Krew napłynęła mu do mózgu, w oczach zapaliły się ognie podniecenia. Znikła posępność z twarzy, wypogodziło się czoło. Nerwowym krokiem począł przechadzać się po pokoju. Fransina, wpatrując się weń uważnie, dostrzegła zaraz ową dziwną, niewytłomaczoną zmianę.

— Co ci się stało? — zapytała.

— Zastanawiam się nad twemi słowami, droga moja — odparł. — Przejąłem się myślami twemi. Gdy sąd wydać mamy, nie wystarcza własne przekonanie. Musimy też poznać zapatrywania przeciwnika, wniknąć w nie... Inaczej — trudno byłoby osądzić sprawiedliwie. Posłuchaj: Rozumiem smutek twój, i po części słusznym go uznaję. Wiem, jak wyjątkowo się poświęcałaś dla syna... wiem, iż dziś masz prawo żądać od niego względów i miłości. Lecz zapominasz, że Piotruś nie zna całej potęgi tego poświęcenia. Delikatnością niezmierną wiedziona, ukrywałaś przed dzieckiem podłe postępowanie ojca. Pewnym jestem, iż gdyby odkryto przed nim tajemnicę w całej nagiej prawdzie — powróciłby do matki bezzwłocznie... i nazawsze. Czy upoważniasz mię do tego?

— Jakim sposobem? — szepnęła Fransina drżącym głosem.

— Napiszę doń, by natychmiast przyjechał, lub sam do niego się udam.

— Po co? — przerwała — po co? — I wpatrywała się w wyrazistą twarz Appel'a płomiennym, i jakby groźnym wzrokiem. — Zkąd ci na myśl przychodzi, wśród tak rozlicznych zajęć twoich — i teraz właśnie — ukazywać dziecku tę smutną przeszłość? Jemu odkryć chcesz tajemnicę — przedemną ukrywasz coś strasznego! Ale ja wiem, wiem! Przeczucie matki nie myli... Po raz pierwszy od lat dwudziestu wspomnienie Dartigues'a jest czemś więcej, niż marą gorączkową...

Appel milczał. Fransina spojrzała nań znowu boleśnie.

— Czy Dartigues nie powrócił do kraju, a jeśli tak, czy nie uwiadomiono cię o tem?... Kłamać nie umiesz... a całej prawdy wyznać nie chcesz... Pragniesz oszczędzić mi zmartwienia. Nie odkładaj z dnia na dzień, nie usiłuj przysposabiać mię zwolna. Chcę o wszystkiem wiedzieć, co jego dotyczy.

Wobec takich słów Appel uczuł się bezsilnym.

— Więc będę szczerym — rzekł. — Ziściły się twoje przeczucia. Dartigues powrócił.

— I gdzież jest?

— W Maillanie...

— Piotruś poznał go?

— Poznał... Nie rozstaje się z nim od tygodnia.

(Ciąg dalszy nastąpi).

minatom dyplomy honorowe i złote medale. Z firm polskich otrzymała to zaszczytne odznaczenie firma „A. Hawełka“ w Krakowie, względnie jej obecny właściciel, p. Franciszek Macharski, c. k. nadworny dostawca.

* **Pierwszorzędna firma fryzjerska**, M. Doening, przeszła na własność p. Józefa Nowaka, długoletniego pierwszego współpracownika tej firmy. Nowonabywcy życzymy jak najlepszego powodzenia, na które firma w pełnej mierze zasługuje.

* **Konkurencja żydowska** gnębi coraz srożej nasz handel i przemysł. Wobec tego pożądaną i w interesie samych kupców i przemysłowców chrześcijańskich leżącą jest rzeczą, aby publiczność kupująca była zawiadomioną o ich adresach, oraz o towarach, jakie bądź wyrabiają, bądź mają na składzie. Często też zdarza się, że umiejętnie dobrany szyld żydowski wprowadza w błąd kupujących, którzy myślą, że udają się do chrześcijanina, podczas gdy rzecz ma się przeciwnie.

Grono ludzi dobrej woli postanowiło tedy zebrać dokładny spis wszystkich firm chrześcijańskich naszego miasta i bądź przez ogłaszanie w dziennikach, bądź też przez wydanie specjalnego katalogu, ułatwić publiczności orjentowanie się, kupcom zaś walkę z nieuczciwą konkurencją.

Początek zrobili już fryzjerzy krakowscy, którzy rozesłali po mieście spis chrześcijańskich zakładów fryzjerskich. Okazało się przytem, że chrześcijan fryzjerów jest zaledwie trzecia część ogólnej liczby! Mamy nadzieję, że inne zawody pójdą za przykładem fryzjerów. W tym celu prosimy wszystkie cechy, oraz kongregację kupiecką o łaskawe nadesłanie nam spisu chrześcijan rzemieślników, kupców i przemysłowców, celem zestawienia stosownego katalogu, który następnie będzie podany do publicznej wiadomości.

Spis chrześcijańskich firm fryzjerskich w Krakowie przedstawia się następująco:

Fiołek Władysław, Hotel krakowski. — Figiel Marja, Rynek 26. — Furko Juljan, Florjańska 20.— Kotapka Roman, Szewska 21. — Korczowski Stefan, Szewska 4. — Kowalski Henryk, Długa 4. — Kroczek Jan, Krowoderska 157. — Kolousek Stanisław, Karmelicka 21. — Ledzwan Michał, Szpitalna 19. — Łękawski Franciszek, Zwierzyniecka 4. — Makowski Tomasz, Karmelicka 15. — Nowak Józef, Rynek 17. — Nowak Józef, Plac Franciszkański 11. — Pietroń Ludwik, Karmelicka 5. — Ryżmanowski Karol, Szewska 2. — Rogalski Karol, Długa 7. — Rogalski Karol filja, Grodzka 43. — Studziński Antoni, Sienna 15. — Szkólnikowski Stefan, Kopernika 3. — Śliba Jan, Zwierzyniecka 16. — Stolarski Antoni, Florjańska 30. — Wiskida Remigiusz, Plac Marjacki 1. — Wiskida Stanisław, Sławkowska 1.

* **„O własnych siłach“.** W sali Rady miejskiej zebrało się około 50 osób na zaproszenie pp. radcy dworu prof. dra Henryka Jordana i prof. dra Napoleona Cybulskiego, celem rozpatrzenia statutu narodowego Towarzystwa ekonomicznego pod hasłem „o własnych siłach“. Zgromadzeniu przewodniczył prof. dr. Jordan, który na sekretarza zaprosił mecenasa dra Karola Łepkowskiego, poczem prof. dr. Cybulski jako referent przedłożył statut dając szczegółowe objaśnienia.

W dyskusji, inżynier p. Uderski, zaznaczył, że Tow. techniczne zajmuje się założeniem podobnego Towarzystwa, które zamierza działać więcej pozytywnie. P. Kornecki przypomina, że na zjeździe czeskopolskim w Krakowie uchwalono utworzenie syndykatu czesko-polskiego, mającego rugować wyroby pruskie, a popierać wyroby czeskie i polskie. Pani Sikorska oświadcza, że przy Czytelni kobiet w Krakowie już istnieje sekcja dla popierania przemysłu krajowego, a kobiety byłyby gotowe zająć się popieraniem drobnego przemysłu i urządzaniem wystaw. Prócz tego dyskusja toczyła się nad sprawą przyjęcia statutu, już to *en bloc*, już z wyeliminowaniem ustępów w § 2, wreszcie za odłożeniem uchwały statutu na razie. Ostatecznie zwycięzyła myśl uchwały statutu *en bloc*, a do podpisania onegoż wybrano wydział z 6 osób, w skład którego weszli pp. dr. Artur Benis, prof. dr. Napoleon Cybulski, inżynier Karol Rolle, poseł Jan Rotter, dr. Henryk Szarski i Edmund Zieleniewski.

* **W „Przyjaźni krakowskiej“** wspólny Opłatek dnia 1 stycznia 1902 r. o godz. 3-ej po południu. Członkowie mogą nabyć bilety wstępu do wtorku 31 grudnia u kursora Towarzystwa.

* **Na wiecu Kobiet polskich**, odbytym w dniu 15 grudnia b. r., zapisały się następujące osoby do dnia dzisiejszego — do sekcji „popierania przemysłu krajowego, a rozwoju i podniesienia domowego-ludowego“ — przy Stow. „Czytelnia dla kobiet“ istniejącej — a które w najbliższej przyszłości zamieni się w samoistne Stowarzyszenie: — z wkładką roczną po 1 koronie: pp. Dembowska, Wojnarowa, Wolińska, Buckiewidz, Przeworska, Radwańska, Grzybowska, Mikulska, Strzałkowska, Augustyn, Mroczkowska, Żelechowska, Rybczyńska, Borońska, Bujwidowa, Dębska, Korczyńska, Libańska, Krupicka, Majchertowa, S. Münnichowa, M. Münnichowa, Z. Milerowicz, H. Milerowicz, Niepielska, Ożgowa, Ulanowska, Wokulska, Żabina, Kaczmarska, Pieniążkowa, Otman, Majewiczówna, Frydberg, R. Piotrowska, Kubiakowska, Owczarkiewicz, Dobrowolska, Szaniorowa, Karamańska, Kulikowska, Witkowska, Bandrowska. Razem 44 koron złożono. (Do Tow. „Szkoły ludowej“: pp. Świtkowska, Dihm), (do Tow. niesienia pomocy narodowej: p. Libańska).

Ścisły Komitet wiecowy, na odbytem po wiecu posiedzeniu, uchwalił, przyjąwszy wniosek p. Ulanowskiej, kwotę tę (44 koron) złożyć na książeczkę Kasy Oszczędności, przeznaczając ją na utworzenie funduszu zakupna gruntu pod pierwszą fabrykę — jaką Stowarzyszenie uzna za najpotrzebniejszą w kraju. Przypominając, że wkładka roczna wynosi tylko j e d n ą k o r o n ę rocznie, zapraszamy Kobiety polskie do zapisywania się: w „Czytelni kobiet“, Florjańska 32, I p. w godzinach od 6 do 7 wieczorem, u Marji Siedleckiej, Szpitalna 7, od 3 do 4 popołudniu; na Wystawie Gwiazdkowej; u p. Korczyńskiej, Łobzowska; u pani Ulanowskiej, Garncarska; u p. Z. Wójcickiej, Pańska; u p. Gołembiowskiej, Kolejowa; u p. Stączkowej, Krowodrza murowana; u p. A. Rotter, św. Gertrudy; u p. Sędzimirowej, skarbniczki, Siemiradzkiego; u p. Kirkorowej, Wielopole; u p. Bujwidowej, Kolejowa; u p. S. Münnichowej, Stachowskiego; u p. L. Owczarkiewicz, Grodzka; u p. M. Błotnickiej, Dębniki; u p. A. Sikorskiej, Czernichów; u p. dr. Golińskiej, Stachowskiego; u p. M. Świderskiej, Siemiradzkiego.

Przytem zawiadamiamy, że najbliższe posiedzenie pełnego Komitetu odbędzie się w sobotę dnia 28-go grudnia o godz. 4 popołudniu w lokalu Stow. „Czytelnia dla kobiet“, Florjańska 32, I p., na które zapraszamy wszystkie Panie i Panów, którzy do tego dawniej należeli i tych, co na wiecu i po wiecu się zapisali.

* **Opłatek w Sokole.** W tradycyjnej uczcie wigilijnej naszego Sokoła brało wczoraj udział około 200 osób między innemi byli obecni: prezydent miasta p. Friedlein, posłowie pp. Federowicz i Rotter, X. Maurycy Rottermund, radcy miasta dr. Bandrowski i Bartoszewicz, weterani z r. 1863, przedstawiciele pism krakowskich, kilku gości z Warszawy, oraz panie i druhowie z prezesem p. Turskim na czele. Po złożeniu życzeń prezesa przy łamaniu się opłatkiem, goście zajęli miejsca przy pięciu stołach. Chór dwunastki sokolskiej pod kierunkiem p. Budzynowskiego śpiewała wspaniale kolędy i pieśni świeckie; orkiestra sokolska pod batutą druha Urygi wykonała wiele utworów muzycznych.

Szereg toastów rozpoczął druh dr. Balicki pijąc na pomyślność Krakowa, następnie dr. Br. Gumkiewicz wzniósł toast na cześć duchowieństwa w ręce X. Rottermunda; architekt p. Janusz Zubrzycki na pomyślną pracę posłów. Następnie X. Rottermund wzniósł piękny toast na cześć całego Sokolstwa, poseł Rotter toastował na cześć Towarzystwa szkoły ludowej hruh dr. Rowiński na cześć weteranów z 1863/4 r. p. Wallner na cześć gości Warszawskich, a dr. E. Bandrowski na cześć mieszczaństwa.

Po odśpiewaniu kolęd p. Karol Wójcik introligator złożył w ręce prezesa „pamiętnik Sokoła“ w prześlicznej oprawie, życząc, aby w tym pamiętniku były same dobre czyny; radca p. K. Bartoszewicz wzniósł płomienny toast na cześć kobiet polskich; weteran p. St. Miłkowski na cześć prasy polskiej, a p. Konopiński zakończył toastem „Kochajmy się“. Wreszcie p. Bartoszewicz odczytał humorystyczno-satytyryczny wiersz p. t. „Piszą nam z nieba“. Wieczór zakończył się rozegraniem pewnej liczby fantów nagromadzonych pod wysokopienną choiną.

* **Z Towarzystwa „Polska sztuka stosowana“.** Dnia 23 b. m. rozstrzygnięty został konkurs, ogłoszony przez Wydział Towarzystwa na projekt afisza dla I-szej wystawy Towarzystwa. Sąd konkursowy składali artyści malarze pp. Axentowicz, Bruzdowicz, Mehoffer, Stachiewicz, Stroynowski, Tetmayer, Tichy, Trojanowski i Wyspiański. Nadesłano 30 projektów. Autorem nagrodzonego projektu jest p. Józef Czajkowski, artysta malarz z Krakowa. Oprócz nagrodzonego wyróżniono 3 projekty; pierwsze wyróżnienie otrzymał projekt, opatrzony godłem „sfastyka“, drugie godłem „wianek II“, trzecie godłem „Swit“.

Ponieważ według zdania sądu konkursowego w ogólnej masie nadesłanych projektów daje się zauważyć usiłowanie stworzenia typu afisza polskiego, przeto Wydział Towarzystwa mniemając, że wystawienie wszystkich tych prac może być ciekawem i pouczającem, zwraca się niniejszem z uprzejmą prośbą do autorów wszystkich nadesłanych projektów, aby zechcieli je pozostawić w Towarzystwie i udzielić na wystawę, która ma być otwartą 15 stycznia 1902 roku.

)(**Awans styczniowy** na kolejach państwowych. W statusie I. Do VII klasy awansowali: H. Odziezyński Lwów, Antoni Fredro-Boniecki Stanisławów, dr, I. Wróbel Kraków. Do klasy VII awansowali: dr. J. Stachy Lwów, dr. W. Sienkiewicz i dr. A. Pawluszkiewicz Kraków.

W statusie II (budowa konserwacji drogi żelaznej). Tytuł starszego inspektora otrzymał M. Machalski Lwów. Tytuł inspektora otrzymał T. Mańkowski w Czerniowcach. W klasie VI posunięto o stopień Józefa Wysockiego we Lwowie. Do klasy VI (inspektorzy) awansowali: Władysław Komorra w Stryju, Michał Iszkowski w Samborze, Jan Kremer we Lwowie. W klasie VII posunięto o stopień: J. Pilecki we Lwowie, T. Komorra, T. Masłowski i R. Marcinkiewicz w Stanisławowie, J. Pelz w Samborze. Do klasy VII awansowali: K. Gostkowski we Lwowie, M. Mahl we Lwowie, Wł. Wasilkowski w Rzeszowie, A. Loegler we Lwowie, Aba Fischler we Lwowie. Do klasy VIII awansowali: W. J. Manouarda i J. Bodyński we Lwowie, E. Kuźmiński w Stanisławowie. Do klasy IX awansowali: L. Rosenblatt we Lwowie, Fr. Glaser we Lwowie, Kaz. Bieliński we Lwowie, Jan Kwiatkowski we Lwowie, Abraham Hochstim w Krakowie.

W statusie III (oddział maszynowy i wozowy). Tytuł starszego inspektora otrzymał radca ces. Włodz. Kostrakiewicz-Zborowski w Krakowie. Tytuł inspektora otrzymał Ant. Schönhuber Lwów. W klasie VI posunięto o stopień: L. Dartelmus Przemyśl, A Müller Lwów. W klasie VII posunięto o stopień: P. Stwiertnia Stanisławów, E. Uderski Podgórze, B. Wasylkowski Stryj, L. Klimkiewicz Jägerndorf. Do klasy VIII awansowali: H. Wagner Lwów, Miecz. Niemczykowski Stryj, L. Kampel Lwów, J. Fröhlich Czerniowce. Do klasy IX awansowali: A. Bohusiewicz Stanisławów, A. Hillich N. Sącz.

W statusie IV (ruch i egzekutywa). Tytuł inspektora otrzymał B. Jarowicz Lwów. Tytuł starszego komisarza bndowy otrzymał F. Wodziczko Dębica. Tytuł starszego rewidenta otrzymał K. Ustjanowicz. W klasie VI posunięto o stopień: Radca ces. Fr. Eckhardt Czerniowce. Do klasy VI inspektorzy awansowali: L. Dąbrowski, J. Makusz Lwów. W klasie VII posunięto o stopień: F. Kolaczek Lwów, Z. Krupski Lwów, E. Boliński Stanisławów, J. Łaba Lwów. (D. n.)

)(**Dżuma.** Z Hamburga donoszą, że na pokładzie okrętu „Hios“, który tu przybył z Lewanty, zdechł szczur na dżumę. Okręt natychmiast izolowano i desinfekcjonowano. Z podróżnych nikt nie zachorował. Lekarzom powierzono dalsze środki sanitarne.

)(**Bankructwa niemieckie.** Zarząd masy konkursowej Banku lipskiego zawiadamia, że ma do rozporządzenia na zaspokojenie pretensji wierzycieli Banku 25 miljonów marek. Pretensje wierzycieli do Banku lipskiego wynoszą 75 miljonów marek.

)(**Oskarżenie bez dowodów.** „Arbeiter Zgt.“ wydrukowała dnia 7 września notatkę, w której doniosła, że dnia 31 sierpnia podczas manewrów żołnierz rezerwista 9 p. p. stacjonowanego w Przemyślu, został dwa razy, raz po razu skazany na karę słupka (anbinden), i że zmarł następnie wskutek ran odniesionych przy wykonaniu tej kary. Komendant korpusu przemyskiego zwrócił się do prokuratorji wiedeńskiej o wytoczenie śledztwa przeciw wzmiankowanemu dziennikowi o obrazę nadporucznika Salaczka i feldwebla Sobka, zawartą w tej notatce. — Dziś odbyła się rozprawa w sądzie krajowym z tego powodu przeciw redaktorowi „Arbeiter Zgt.“ p. Kralikowi. Kralik został skazany, wobec niemożności wykrycia autora, na 50 koron grzywny za zaniedbanie obowiązków redaktorskich.

)(**Świąteczna allokucja Ojca św.** Papież przyjmował wczoraj św. kolegium, które przybyło złożyć mu życzenia z powodu świąt Bożego Narodzenia. — W odpowiedzi na przemówienie najstarszego z kardynałów podniósł papież, że kościół znajduje się obecnie w okresie wielkich trudności. Ze wszech stron objawiają się prądy, by zwrócić masy przeciw kościołowi, zakony duchowne narażone są na prześladowanie. Wydaje się ustawy, które są szkodliwe dla kościoła i stoją wprost w sprzeczności z prawdami wiary. Dalej wskazał papież na ustawę o rozwodzie, wniesioną przez rząd włoski, jakoteż na socjalizm, który grozi porządkowi społecznemu. By go zwalczać ze skutkiem, potrzeba połączenia się wszystkich katolików w wykonywaniu przepisów kościoła. W ten sposób możliwem jest złagodzenie nędzy ludzkiej.

)(**Awans nauczycieli szkół średnich.** Ministerstwo oświaty ukończyło tegoroczne prace, dotyczące awansu nauczycieli i dyrektorów szkół średnich. 20 dyrektorów szkół średnich zostało posuniętych do 6 klasy rangi, 256 profesorów do 7 klasy rangi, a 129 do 8 klasy rangi. Ogólna ilość awansowanych w tym roku profesorów wynosi 705. Z zestawienia cyfrowego awansu profesorów w ostatnich trzech latach widać, że zarząd ministerstwa oświaty stara się podnieść socjalne położenie nauczycieli i dyrektorów szkół średnich, aby zapobiedz brakowi nauczycieli i rzeczywiście obecnie wzrosła liczba słuchaczy na wydziałach filozoficznych, jakoteż liczba kandydatów nauczycielskich.

)(**Zasypani.** Z Chambery donoszą: Oddział strzelców alpejskich, prowadzący prowianty, a złożony z 11 ludzi, który zdążał do Frejus, został podczas marszu zasypany lawiną. 6 żołnierzy zasypała lawina zupełnie. Dotychczas wydobyto 3 trupy.

)(**Pożar hali targowej.** Z Nowego Jorku donoszą: W Zocatecas w Meksyku spaliła się hala targowa. Dotychczas wydobyto 15 trupów; sądzą, że jeszcze więcej osób poniosło śmierć.

)(**Ograny magnat.** Magnatem polskim, który przegrał $2^1/_2$ miljona koron w bakarata w wiedeńskim Jockey-klubie do węgierskiego deputowanego Mikołaja Szemere, ma być hr. Józef Potocki, młodszy brat hr. Romana Potockiego. Pierwotnie wymieniano nazwisko hr. Romana Potockiego: hr. Roman Potocki istotnie grywa często w olbrzymie stawki w wiedeńskim Jockey-klubie, ale należy do tych, którym „karta służy“. To też przywozi nieraz krocie, „zdobyte na nieprzyjacielach“, budząc zazdrość i nienawiść pokonanych. — Hr. Roman Potocki byłby zapewne bez trudu wypłacił natychmiast przegrane miljony i postarał się przedewszystkiem, aby nie było tak skandalicznego rozgłosu.

) **Wiadomości dyecezjalne.** Archidyecezja lwowska obrz. łac. Konkurs rozpisano na probostwo w

Krzywcu (dek. jazłowiecki) i Niżniów (dek. stanisławowski) do 15 stycznia 1902. Instytucję kanoniczną na probostwo św. Mikołaja we Lwowie otrzymał X. Zygmunt Gorazdowski, tamtejszy administrator.

Dyecezja przemyska obrz. łac. Kanoniaznie zostało zaprowadzone dnia 24 listopada br. arcybractwo Różańca św. w Krzywczy.

)(**Dzieciobójca**. Z Chartres donoszą: Po ośmiodniowej rozprawie Briere, który zamordował swoich 5 dzieci, został skazany na karę śmierci.

)(**Komitet składek wrzesińssich** w Poznaniu nadsyła nam następujące pismo: „Sprawa wrzesińska poruszyła w wysokim stopniu ofiarność naszego społeczeństwa. Ponieważ jednak wszelkie potrzeby odnośne dotychczasowemi składkami pokryte zostaną, dlatego, nie kładąc tamy dalszej ofiarności, oświadcza komitet szanownym ofiarodawcom, że dalsze składki po 1 stycznia 1902, wpływające na ręce komitetu lub do redakcji pism, obracać będziemy na cele dobroczynne dla młodego pokolenia w zaborze pruskim wedle swego uznania.“

)(**Polakożerca pod osłoną policji**. Osławiony potwarca, berliński prof. Schiemann ma obecnie wykłady pod osłoną policji. Pedelowie przy wejściu do audytorjum rewidują karty akademickie i nikogo bez karty nie wpuszczają. Na ulicy stoją urzędnicy kryminalni, a w audytorjum przysłuchuje się prelekcji tajny konstabler.

)(**Rozruchy** socjalistyczno-żydowskie wybuchły w Łodzi. Przed tygodniem zmarł tam jeden z pracowników fabrycznych zakładów, żyd, który cierpiał na wielki niedostatek. Nieprzeliczone tłumy proletarjatu żydowskiego odprowadzały zwłoki zmarłego na kirkow. W połowie drogi podjęli nosze ze zwłokami robotnicy żydzi na barki i ponieśli na kirkow, gdzie wygłosiła namiętną mowę żydówka-socjalistka, umyślnie przybyła z Białegostoku. Mówiła w żargonie. Policja nie spostrzegła się, aż dopiero po pogrzebie, gdy w masach żydowskich zaczęło wrzeć, tak, że rabin łódzki sam zwrócił na to uwagę. Zaczęto śledzić, zjechał na miejsce gubernator piotrkowski Miller, z Warszawy przysłano prokuratora Wasiljewa i urzędnika policyjnego, pomocnika przy gen.-gubernatorze, Fułłona, przeprowadzono masowe rewizje i aresztowano przeszło 160 osób, przeważnie żydów, obwinionych o knowania socjalistyczne i podżeganie do rozruchów. Przypuszczają, że ruch ten kierowany jest przez główny komitet socjalistyczny w Londynie.

)(**Bułgarskie znaczki pocztowe.** Zofijska Agencja telegraficzna zaprzecza wiadomości jakoby Porta zaprotestowała przeciw wydaniu znaczków pocztowych z podobizną księcia Ferdynanda.

)(**Katastrofa kolejowa.** „Kölnische Ztg.“ przynosi bliższe szczegóły katastrofy kolejowej koło Alten Beken. Pociąg pospieszny został zatrzymany z powodu przejechania konia. Zwrotniczy zapomniał dać sygnałów, że linia nie jest wolną, skutkiem czego nadchodzący pociąg osobowy najechał z całą szybkością na stojący pociąg pospieszny. Zderzenie było bardzo silne. Ostatni wagon pociągu pospiesznego został formalnie wyrzucony w górę. Lokomotywa pociągu osobowego wbiła się w wagony następne grzebiąc wszystko co się w nich znajdowało. Dotychczas wydobyto 9 trupów, z pod gruzów widać jeszcze pięć trupów nad których wydobyciem pracują. Sądzą, że pod gruzami znajduje się jeszcze więcej trupów. Jedna ze zranionych osób zmarła. Między zabitymi znajduje się także niejaki Franciszek Waldowski z Schlebusch i pewien student z Turyngii, którego nazwiska nie podaje.

)(**Konkurs im. Sienkiewicza.** Onegdaj Henryk Sienkiewicz zebrał u siebie kilku literatów, w celu naradzenia się nad warunkami konkursu dramatycznego, ogłoszonego przez redakcję „Rozwoju“ dla upamiętnienia otwarcia nowego teatru w Łodzi.

Nagród ma być dwie: pierwsza 1000 rbl, druga 300 rbl.

Skład sądu konkursowego w tych dniach będzie ogłoszony.

)(**Cło na książki**. „Kraj“ dowiaduje się, że podania austrjackich Izb handlowych, poparte przez austrjackie ministerstwo spraw zagranicznych i ambasadora w Petersburgu, o zniesienie wprowadzonego niedawno cła na książki polskie, drukowane za granicą, spotkały się z odpowiedzią odmowną. W motywach odmowy przytoczono fakty, mianowicie uchwalenie cła, celem poparcia przemysłu krajowego, o co prosili niektórzy drukarze Królestwa Polskiego i zatwierdzenie uchwały w drodze prawodawczej.

§ **Nadmierne spożywanie soli przyczyną raka.** W londyńskiem czasopiśmie lekarskiem „Lancet“ zamieścił dr. James Braithwaite zajmujący artykuł o związku nadmiernego używania soli z powstawaniem raka. Zastanawiając się nad przyczynami tej choroby, wymienia autor jako główny czynnik sól, wprowadzaną w znaczniejszej ilości do organizmu razem z pokarmami. Długoletnia praktyka lekarska pouczyła dra Braithwaite'a, że u żydów rak trafia się bardzo rzadko. Pracując dziesięć lat, jako lekarz przy pewnym szpitalu żydowskim w Anglii, nie miał ani jednego chorego na skira. Ten brak u żydów skłonności do raka tłómaczy autor tem, iż wyznawcy Mojżesza nie jedzą bardzo silnie solonej świniny. Wprawdzie prof. Mac Fedyen z Royal Veterinary College w Londynie skonstatował, że to przyzwoite stworzenie jest jedynem zwierzęciem domowem, u którego nigdy nie zaobserwowano raka, ale też dr. Braithwaite nie mięsu wieprzowemu, lecz soli z niem spożywanej przypisuje przyczynę choroby. Twierdzi on nawet, że skira całkiem by nie było, gdyby nie było soli, a raczej gdyby soli nie spożywano. U ludów dzikich, które soli nie znają, niema też chorych na raka. Nietylko człowiek, nawet zwierzęta podlegają tej chorobie, jeśli im soli domieszać do pokarmu. W Londyńskim ogrodzie zoologicznym zdechł niedawno na raka hipopotam afrykański, i to jedynie z tej przyczyny, że posolono mu karmę.

Dr. Braithwaite wskazuje wreszcie na wiejskie okręgi pod Londynem jako na istne ogniska raka, krzewiącego się wśród tamtejszych chłopów, którzy parę razy na dzień jadają szynkę i wogóle wieprzowinę. Uboższa ludność tychsamych gmin, nie mogąc sobie pozwalać na tak częste pożywanie mięsa, rzadko też bywa trapiona skirem.

§ **Obity recenzent.** Przed sądem kijowskim toczyła się tymi dniami nader zabawna sprawa. Pan Jeremiejew, recenzent jednego z pism rossyjskich, odezwał się nader niepochlebnie o grze amatorów, którzy przedstawiali kilka tygodni temu w teatrze improwizowanym w sali kontraktowej przeróbkę Sienkiewiczowskiego „Quo vadis“. Artystom dostało się dobrze: Neron wyglądał, zdaniem recenzenta, jak pijany kiełbaśnik, Winicjusz, jak subjekt korzenny i t. d. Pan Jeremiejew, po wydrukowaniu swojej krytyki, był o tyle nieostrożnym, że podczas drugiego przedstawienia udał się za kulisy sali kontraktowej i zaczął wyśmiewać artystów. Tedy nietylko Neron i Winicjusz, ale nawet Ligia wzięła się do pracy, obili recenzenta, wyrzucili go do widowni, poczem ze spokojem i godnością właściwą Rzymianom, po podniesieniu kurtyny grali w dalszym ciągu „Quo vadis“. Sędzia skazał Rzymian na 7 dni kozy, a dzielne Rzymianki na grzywny.

HUMOR.

Między przyjaciółkami.

— Mówiłaś, Zosiu, że nigdy nie wyjdziesz za mąż za starszego od siebie, a podobno zaręczyłaś się z panem Karolem, dwa razy od ciebie starszym!

— Bo widzisz, moja droga, to było tak niespodzianie... Byłam — nieprzygotowana!

Ze scen małżeńskich.

Rozmowa między starym mężem, a młodą żoną.

— Wiesz co, moja żono, po tych kilku miesiącach naszego pożycia, ja doprawdy zaczynam się dziwić, po co ja się z tobą ożeniłem?

— Dopiero zaczynasz, a ja się dziwiłam już pierwszego dnia!

I to racja.

— I pani — taka zajmująca kobieta — decydujesz się wyjść za mąż za takiego potwora?

— Robię to dla kontrastu... Będę przy mężu jeszcze lepiej wyglądała.

Skromna ambicja.

— Panie gospodarzu, proszę mnie uwolnić ze służby; nie mogę ścierpieć, aby pan płatniczy bił mnie po twarzy przy gościach!

— No! Od dzisiaj mógłby to robić — w kuchni.

— Tak, to co innego! Zostaję.

Geograficzne podejrzenie.

— Panie Izydor, pan poczebował słyszecz o te wielkie benkele w Liverpoolu?

— Nu? Czy ten Liverpool nie leży gdzie koło Tarnopol?

Miły wnuczek.

— Dziadziusiu, jak ja się cieszę na to, że będę kiedyś doktorem!

— Dlaczegoż tak się cieszysz?

— Bo będę mógł wtedy dziadziusiowi język pokazywać. Aha!

Szkoła żydowskiego handlu

— Czemu ty, Moryc, oddał swojego syna na praktykę do Krydenmachera i Spółki? Przecze oni poczebują za parę miszączów zrobicz benkełe?

— Niech sze uczy. Ja chce, coby on był bardzo bogaty.

Nie w porę.

— Tak, proszę pani, dziadek mój był człowiekiem tak bogatym, iż zawsze jadał na złocie!

— Niema się z czem pan Alfons chwalić — przerywa mały Jerzyk — mama moja ma nawet zęby oprawne w złoto!... Niech mamusia wyjmie i pokaże panu!

Cesarz podniósł następujących dyrektorów szkół średnich do VI kl. rangi: dyr. Franciszka Grzegorczyka w gimnazjum państwowem w Brzeżanach, dyr. Stanisława Niementowskiego w Złoczowie, I. Petelenza, dyrektora szkoły realnej w Krakowie.

Profesorowi akademickiego gimnazjum we Lwowie Anatolowi Wachnianinowi udzielił cesarz tytuł radcy szkolnego z okazji przeniesienia go na własną prośbę w stan spoczynku.

W naszym Salonie.

Akwarela p. Jankowskiego: „Bedom dobre“ przedstawia kilku poprawnie narysowanych bosych chłopaków wiejskich, z których jeden otulony w gunkę, dobry w ruchu, wszyscy zaś bez cienia charakteru, patrzą od niechcenia w ziemniaki piekące się w kupie popiołu, wśród którego plamki czerwonego cynobru wyobrażają rozżarzone węgle. Przy dzisiejszym poziomie akwarelowego malarstwa i sile koloru możliwej do wydobycia przezeń, jest tło pejzażu dziecinnie nieudolnem.

Obraz zatytułowany: „Rodzicielka“ jest to na purpurowem tle kobieta ogromnej tuszy zawinięta w mleczną przejrzystą zasłonę, o nalanej twarzy gładko namalowanej, na której uzupełniają się dwa tony: purpurowy refleks tła i błękitnawy odcień zasłony. Z trzech pejzaży Jankowskiego, jeden pogodny o słodkich kolorkach oleodruku, drugi burzliwy z błyskawicą, a wszystkie mają zieleń dekoracji teatralnych w sztucznem oświetleniu. „Południe“ przypomina dobrą, idealną kolorowaną fotografię. Na „Białej wodzie“ jest trochę prawdziwego świetlanego blasku.

W głównej sali znajduje się duży tryptyk Fabiańskiego. Alegorycznie przedstawione męczeństwo ludu za wiarę, w oświetleniu bengalskiem, a mianowicie środek czerwono, boczne skrzydła zielono i błękitno. Gra kolorów tego rodzaju nie przyczynia się do wywołania „pożądanego nastroju“.

W szeregu obrazów Grajnerta najsłabsze kompozycje p. t. „Psyche cpuszczona“ oraz „Hypocentaur i Najady“. Psyche jest to akt kobiecy na nieproporcjonalnie długich, szczudłowatych nogach, z głową bez wyrazu o wełnianych rozpuszczonych włosach żółto kasztanowatej barwy, stojący na zrębie banalnych skał. Najady są znowu dwoma ciałami kobiet w pracownianem oświetleniu nic wspólnego nie mającem z tonem trawnika, na którym leżą. Hipocentaur, gatunek zwierzęcia, które od czasu świetnych kreacji Böcklina rozmnożyło się z nieprawdopodobną szybkością i w tym stosunku także i zdegenerowało, jest w niniejszym obrazie tylko czczą formą zapożyczoną z dziedziny antyków, dosyć niedołężnie postawioną i to z nogami raczej cielęcia niż konia.

Quasi dekoracyjny pejzaż z drzewami bez charakteru, przecięty jest ordynarnie — zielonym skrętem przypuszczalnej wody.

Z dwóch jednakiego formatu słonecznych motywów z parku Borghese, prawy z fontanną w słonecznych plamach jest gorący, górne jednak partje drzew i nieba zimne. Sztuczny, ale silny efekt słonecznej przestrzeni jest wywołany przeczernieniem obramienia drzew w cieniu w widoku Rzymu z Monte Csianicolo.

Drewniana, oficjalna rewia ks. Bułgarskiego, Ajdukiewicza ze zręcznie narysowanemi końmi, budzić może jedynie interes krojem i formą mundurów i czapraków książęcej świty.

Kilka dobrych studjów pejzażowych stanowi dla oka miłą dywersję; Procajłowicza „Tynieckie ruiny“ z dobrem chmurnem niebem; K. Czajkowskiego „Nad stawem“, oraz kilka szczerych studjów H. Szczyglińskiego, z których dobre jest zaobserwowane i oddane światło słoneczne na ścianie chłopskiej chałupy z otwartem oknem.

Pejzaż W. Florkiewicza ma dużo, nawet nieco za dużo słońca „wszechstronnego“, gdyż świeci właściwie ze wszystkich stron równocześnie, ale całość doskonale narysowana i harmonijna.

„Syn ziemi“ Karłowskiego jest poprawnie modelowanym mężczyzną, który robi wrażenie, jak gdyby nadano mu tę, a nie inną pozę dlatego, by mógł doskonale rozmieścić się dokładnie do form ciała z góry „dopasowanym“ terenie.

W przeszłym tygodniu wystawionym był srebrny relikwiarz, przeznaczony na relikwie św. Wincentego Kadłubka.

Wystawienie przedmiotów, wchodzących w zakres tak żywotnej dziś sztuki stosowanej, uważać należy za wielką zasługę Towarzystwa przyjaciół sztuk pięknych. Może z czasem, wobec rosnącego w tym kierunku zainteresowania ogółu, przedmioty artystyczne z tak pięknego i podatnego materjału, jak srebro, które w najrozmaitszych epokach rozwoju sztuki z łatwością dawało się użyć do różnej techniki i rozmaitej formy, przedmioty, które z bogactwem materjału winny łączyć wykwintną formę sztuki, a w każdym razie być przejawem jakiejś myśli artystycznej, nie będą bezmyślnym zlepkiem kilku najbardziej zużytych renesansowych motywów, zczepionych w pozornie stylową całość. Kwintesencję ich logiki stanowią aniołkowe narożniki, czy też narożne aniołki, mające chyba to przeznaczenie, by niepokoiły oko obawą, iż ktokolwiek o nie zawadzi, zrzuci lub oderwie. Rękodzielnicze za to wykonanie relikwiarza zupełnie poprawne.

J. S.

Z OSTATNIEJ CHWILI.

TELEGRAMY „NASZEGO GŁOSU“.

Z targu na bydło.

Wiedeń: Na poniedziałkowym targu spędzono ogółem bydła rogatego przeznaczonego na rzeź 3.410 sztuk. W tem było z Galicji 714 sztuk, z Bukowiny 16 sztuk. Przebieg targu był bardzo

oziębły. Ceny spadły o 50 halerzy. Niesprzedanych pozostało 244 sztuk. Wołów z Galicji i Bukowiny sprzedano 64 sztuk po 50—59 kor., 188 sztuk po 60—65 kor., 330 sztuk po 66—72 kor., 26 sztuk po 73—77 kor. — Buhaje podtuczone bez różnicy pochodzenia sprzedawano po 52—65 kor., krowy podtuczone po 34—50 kor. Wszystko licząc za centnar metryczny żywej wagi.

Wojna w południowej Afryce.

Londyn: W kolonii Oranje koło Tafelkop starła się przednia straż kolumny Damanta z oddziałem Boerów. Anglikom nie udało się przeszkodzić zajęciu pagórka, dominującego nad polem, przez Boerów, którzy, umieściwszy tamże swoje działa, ostrzeliwali przednią straż, która nadaremnie starała się zająć pagórek. Dopiero prawe skrzydło kolumny Damanta zajęło pagórek, spędziwszy z niego Boerów, którzy się cofnęli. Anglicy mieli 2 oficerów i 2 żołnierzy zabitych i 3 oficerów i 7 żołnierzy rannych, 5 Boerów wzięto do niewoli, sześciu padło podczas walki.

Londyn: Kitchener donosi z Johannesburgu pod datą 21 bm.: Generał Dewet zaatakował na czele 800 ludzi dnia 18 bm. generała Dartnellena w okręgu betlehemskim. Nieprzyjaciel zbliżył się aż na 150 kroków został jednak po kilku godzinnej walce odparty, straciwszy 20 ludzi. Po stronie angielskiej jest 2 oficerów i 60 żołnierzy poległo. Generał Spens donosi, że Boerowie w liczbie 300 napadli na oddział angielski konnych strzelców złożony z 200 ludzi koło miejscowości Drita, — Część angielskich żołnierzy została odpartą, zanim Spens zdołał nadejść z pomocą. Straty angielskie są znaczne.

Włoscy studenci w obronie Polaków.

Rzym: Słuchacze uniwersytetu rzymskiego t. zw. „Sapienza" zgromadzili się w podwórzu wszechnicy, aby zaprotestować uroczyście przeciw gwałtom, jakie zaszły w Księstwie Poznańskiem.

Aby przy tej sposobności zamanifestować na miejscu swoje uczucia, wysłano telegramy do ambasadorów: niemieckiego i rosyjskiego w Rzymie z protestem przeciw „tyranii rosyjskiej i niemieckiej" (*Tyranni de russa e tedesca*).

Wysłano następnie także telegramy do Warszawy i do Berlina do studentów polskich.

Gazety włoskie podają przebieg tego zgromadzenia i nazywają je manifestacją solidarności studenckiej.

Straszny pożar w tunelu.

Liwerpol: W liwerpolskim tunelu kolei elektrycznej wybuchł pożar, którego nie spostrzeżono.

Nadchodzący pociąg kolei elektrycznej zapalił się od tego pożaru.

Dotychczas nie wiadomo, ile ofiar pociągnie za sobą katastrofa.

Drugi pociąg wjechał również do tego tunelu.

Roosevelt upomina wodza armji.

Nowy Jork: „New Jork Herold" donosi z Waszyngtonu, że prezydent Roosevelt podczas ogólnych audjencyj udzielił wobec licznej publiczności nagany komenderującemu generałowi Milesowi, w bardzo ostrych słowach. Generał Miles opuścił wzburzony salę.

Nowy Jork: Jakiś natrętny chłopak napastował prezydenta Roosevelta, szarpnął go za ramię i uderzył w piersi. Roosevelt obalił go, poczem napastnika ujęto. Zdaje się, że jest warjatem.

Niemcy i Wenezuela.

Nowy Jork: Wobec grożącej Wenezueli ze strony Niemiec demonstracji floty i zajęcia portu La Guayra organ prezydenta Castro „Republica Venezuela", oświadcza: Jeżeli rząd berliński dowiedział się, że obecność kilku niemieckich okrętów wojennych na wodach Wenezueli wystarczy, aby wymódz żądane zadosyćuczynienie, to ulega zawodnemu złudzeniu. Wenezuela wie o tem, że jest państwem niezawisłem i równorzędnem z innemi. Jezt ona zdecydowana bronić tej niezawisłości i równości. Wenezuela pragnie szczerze pokoju, wszakże w razie potrzeby może przeciwnikowi swojemu zgotować ciężkie straty i dać mu straszny odwet.

Londyn: Z powodu niedyspozycji królowej wyjazd pary królewskiej do Sandzinghau został odroczony.

NASZE PREMJUM.

Jako premjum dla abonentów „Naszego Głosu" dołączać będziemy od Bożego Narodzenia w tygodniowych odstępach czasu nowe wspaniałe wydawnictwo, przedsięwzięte staraniem redakcji „Naszego Głosu".

Będą to mianowicie wyczerpujące, na podstawie najznakomitszych zagranicznych dzieł i rodzimych źródeł opracowane,

ILUSTROWANE
DZIEJE NOWOŻYTNE

ze szczególnem uwzględnieniem porozbiorowych

DZIEJÓW POLSKI

od początku epopei Napoleońskiej i trzeciego rozbioru Polski w końcu XVIII wieku, aż do wojny angielsko-boerskiej i prześladowań żywiołu polskiego pod zaborem pruskim w początkach wieku dwudziestego.

Pierwszy arkusz tego pięknego wydawnictwa będzie dołączony już do numeru gwiazdkowego »Naszego Głosu«. Ilość egzemplarzy kosztownej książki, którą wydawać zamierzamy, musi być ściśle ograniczoną. Prosimy zatem o pośpiech w składaniu przedpłaty, a przynajmniej w jej zgłaszaniu, ażeby można było w przybliżeniu już przed świętami unormować nakład »Dziejów Nowożytnych«. Na wypadek bowiem znaczniejszego niż się spodziewamy zwiększenia się liczby abonentów, — ociągający się z przedpłatą prenumeratorowie spotkaćby się mogli z tą przykrością, że pierwsze arkusze »Dziejów Powszechnych« mogłyby być już wyczerpane.

Łamigłówka.

W miejsce poniżej zamieszczonych punktów wstawić litery tak, aby utworzyły 18 wyrazów. Gwiazdki środkowe, czytane z góry na dół, dadzą nam zwycięstwo Słowian nad Germanami.

Głoski.

1) ● ● * ● ●
2) ● ● * ● ●
3) ● ● * ● ●
4) ● ● * ● ●
5) ● ● * ● ●
6) ● ● * ● ●
7) ● ● * ● ●
8) ● ● * ● ●
9) ● ● * ● ●
10) ● ● * ● ●
11) ● ● * ● ●
12) ● ● * ● ●
13) ● ● * ● ●
14) ● ● * ● ●
15) ● ● * ● ●
16) ● ● * ● ●
17) ● ● * ● ●
18) ● ● * ● ●

Zaczenie wyrazów:

1) Góra w Galilei.
2) Osada w Królestwie Polsk. gub. radomskiej.
3) Rodzaj węża.
4) Zamek nad Wisłą.
5) Warownia na Kaukazie.
6) Wódz madziarów.
7) Córka Zeusa.
8) Punkt sfery niebieskiej.
9) Wyspa na morzu Baltyckiem.
10) Pisarz angielski.
11) Historyk niemiecki.
12) Poeta włoski.
13) Pseudonim powieściopisarza.
14) Poeta angielski.
15) Słynny prawodawca w Atenach.
16) Rzeka w Szwajcarji.
17) Tytuł arabski.
18) Gatunek sosny alpejskiej.

Za rozwiązanie powyższej łamigłówki wyznacza Redakcja jako nagrodę dzieło St. hr. Tarnowskiego p. t. „Józef Szujski jako poeta". O przyznaniu nagrody rozstrzygnie losowanie.

NADESŁANE.

„**Wspaniałe kalendarze na rok 1902**-gi wyszły nakładem Księgarni Kaspra Wojnara, a drukiem „Nowej Drukarni Jagiellońskie". Są to mianowicie: „Polak", kalendarz historyczno-powieściowy, „Gospodarz", kalendarz „Wydawnictwa im. Kościuszki", „Polski kalendarz Marjański" i „Wielki ilustrowany kalendarz powszechny, czyli uniwersalny". Wszystkie one wydane są niemal wytwornie, a ozdobione doskonale wykonanemi okładkami kolorowanemi, trzy wedle akwarel Walerego Eljasza, a „Kalendarz Marjański" wedle najpiękniejszego może obrazu Grottgera z cyklu „Lituania". Cena tych kalendarzy, pomimo doborowego tekstu, mimo licznych ilustracyj w tekscie i na osobnych dołączonych kartkach, jest nadzwyczajnie nizka. I tak „Gospodarz" i „Kalendarz Marjański" kosztują po 30 ct, „Polak" 40 ct., a naprawdę wielki i naprawdę okazały „Kalendarz powszechny" w tekturowej okładce i z płóciennym grzbietem 80 ct. A więc precz z tandetą i trucizną niemieckich wydawców, którzy zalewają kraj nasz kalendarzami o podobnych tytułach, a kupujmy w ich miejsce i popierajmy wszędzie kalendarze p. Wojnara".

Taką ocenę zamieściła „N. Reforma" w nrze 284. Od siebie zaś dodamy tyle, że kalendarz „**Polak**" zawiera przeszło 60 ilustracyj w tekscie, na oddzielnym papierze „Bitwę pod Grunwaldem" Matejki i całą „Lituanję" Grottgera i nader bogatą i urozmaiconą treść.

„**Gospodarz**" zawiera przeszło 50 rycin w tekscie, na lepszym papierze "Pochód na Sybir" Grottgera (w dużym formacie) „Królowa Kłosów" Stachiewicza" i t. d. przy równie bogatej treści, zastosowanej w znacznej części do potrzeb ludności rolniczej. Są tam prace St. Witkiewicza, Adama Szymańskiego, prof. Uniw. Głąbińskiego i t. d.

„**Polski Kalendarz Marjański**" porusza te tematy z naszych dziejów i zawiera także utwory powieściowe, które się ściśle łączą ze sprawą Wiary św. i jej prześladowaniem przez naszych wrogów.

Najważniejsze artykuły: „Świątynia narodowa" (Wawel) z mnóstwem ilustracyj, „Polska przedmurzem chrześcijaństwa" i t. d. Na lepszym papierze „**Bitwa pod Warną**" Matejki (duży obraz), „Rajska Pasterka" Stachiewicza, „Chrystus" Popiela

„**Wielki Kalędarz powszechny**" obejmuje treść wszystkich trzech poprzednich, a więc przeszło 350 stron druku w dużym formacie, około 150 rycin w tekscie i kilkanaście bardzo pięknych obrazów najznakomitszych naszych artystów na specjalnym papierze.

Wszelkie zamówienia pod adresem: **Księgarnia K. Wojnara w Krakowie**, (ulica Szewska l. 13).

Każdy z nowoprzystępujących abonentów

„Naszego Głosu"

otrzymać może za dopłatą **jednej korony** wszystkie następujące znakomite powieści:

1) **Słowiańska krew.** Powieść współczesna na tle życia rosyjskich nihilistów przez Daniela Lesueur.

2) **Alma Mater.** Powieść oryginalna historyczna na tle dziejów Słowiańszczyzny na rubieży XIII i XIV stulecia przez Bogdana Jaxę Ronikiera.

3) **Tajemnica jenerała Tremont.** Powieść współczesna na tle stosunków międzynarodowego szpiegostwa wojskowego przez Jerzego Ohneta.

4) **Gabryel Conroy.** Powieść w dwóch tomach ka tle życia w Kalifornji przez głośnego amerykańskiego pisarza Bret-Harta.

niemal na ślepo, lecz wystawiał na pośmiewisko samą swoją dostojną protektorkę.

Zaraz na pierwszem posiedzeniu, w prywatnych apartamentach cesarzowej, miał Home olbrzymie powodzenie. Ku prawdziwemu zdumieniu Eugenii, Napoleona III. i całego dworu, olbrzymie świeczniki kołysały się, jak gdyby poruszane silnym wiatrem; tajemnicza muzyka odzywała się niewiadomo skąd; na życzenie pewnej damy dworu duch jej ojca uścisnął jej rękę pod stołem, a sam cesarz czuł, że jakaś ręka niewidzialna głaszcze go po twarzy i kładzie mu się na ramieniu.

Napoleon nie robił żadnej tajemnicy z tego, że spirytysta wywarł na nim silne wrażenie. To też wpływ Homego w Tuileriach ustalił się odrazu między dworzanami. Wkrótce zaś sztuki jego miały się stać przyczyną tragicznego wydarzenia, które wywołało olbrzymie wrażenie w towarzystwie paryskiem i nawet po za jego obrębem, lecz niemniej przyczyniło się do powiększenia liczby naiwnych, obałamuconych przez Homego.

Do ich szeregu należał od samego początku markiz C. Na usilne i natarczywe jego prośby, Home zdecydował się pokazać mu ducha zmarłej jego kochanki. Oznaczył dzień, w którym markiz miał się zjawić w jego mieszkaniu, celem zobaczenia tego, co pragnął ujrzeć.

Gdy markiz C. przybył o oznaczonej godzinie do mieszkania Homego, spirytysta zaprowadził go do osobnego pokoju i zostawił go tam samego. Nikomu nie wiadomo, co się tam dalej działo, albowiem markiz zabrał swoją tajemnicę do grobu. Gdy Home po niejakim czasie wszedł znowu do pokoju w towarzystwie kilku osób, markiz leżał już nieżywy na ziemi. Lekarze skonstatowali udar sercowy. Tym sposobem markiz życiem przypłacił tęsknotę za zmarłą kochanką.

Po tem zdarzeniu, część dworzan, która od początku nie ufała sztuczkom Homego, zaczęła robić cesarzowi przedstawienia, przekładając, że działalność Homego jest wprost niebezpieczną dla dobra ogólnego i że wpływ jego na dworze zaczyna stawać się przyczyną uwłaczających powadze cesarskiej pogłosek i uwag. Proponowali też, aby Homemu dać do poznania, że czas już, aby opuścił Paryż.

Gdy się o tem dowiedziała cesarzowa, użyła wszystkich sposobów, aby tylko uratować swego ulubieńca przed grożącem mu wypędzeniem. I w rezultacie Home nietylko pozostał na dworze, lecz nadto cieszył się takimi dowodami łaski, że nikt się mu nie śmiał w niczem sprzeciwić. Jak gdyby dla odwdzięczenia się, Home dokazywał coraz to nowych i coraz to bardziej zadziwiających sztuk.

Cesarzowa i damy dworskie były codziennie świadkami najprzeróżniejszych zjawisk spirytystycznych, które przybierały różne a niezwykłe formy. Punktem kulminacyjnym seansów Homego był jeden, urządzony w wagonie salonowym cesarzowej, podczas jazdy koleją z Paryża do St. Cloud. Poduszki z siedzeń latały po powietrzu, jak gdyby poruszane jakąś niewidzialną siłą, okna same podnosiły się i spuszczały, a krzesła i stoliki wykonywały tak piekielny taniec, że nikt nie był przed niemi bezpieczny. Książę Ludwik, syn Napoleona, podówczas jeszcze bardzo młodziuchny, widząc że latające sprzęty grożą wprost całości jego rąk i nóg, zaczął nareszcie płakać i krzyczeć tak rozpaczliwie, że nie można go było uspokoić. Dopiero jedna z dam dworu musiała go wziąść na ręce i perswazją doprowadzać do spokoju.

Home występował również na dworze w charakterze wróżbity, lecz w tym kierunku nie udało mu się podobno zaskarbić sobie łask cesarzowej. Tak przynajmniej twierdzi Arsene Houssaye, obeznany dobrze ze stosunkami na dworze cesarskim.

Pewnego wieczoru wyszedł Home na balkon cesarskiego pałacu nad Sekwaną i zapatrzył się w gwiazdy. Cesarzowa wyszła niepostrzeżenie za nim i przerwała mu tę kontemplację słowami:

— Cóż tam pan widzisz w górze?

— Tego co będzie po Waszej cesarskiej Mości panował — brzmiała odpowiedź.

— Któż to?

— Nie chciałbym Waszej cesarskiej mości tego wyjawiać.

Po tej rozmowie oboje weszli z powrotem do sali. Cesarzowa była uderzająco blada i ściskała co chwila syna.

— Może teraz pan mi powie, panie Home, kto będzie po nas panował?

— Książę Napoleon — odpowiedział spirytysta.

Eugenia padła w objęcia swego małżonka. Home przystąpił znowu do okna, patrzył w gwiazdy, lecz nie umiał powiedzieć nic bardziej pocieszającego. Na uspokojenie dodał wreszcie z powagą:

— Dlaczegóżby to nie miał być Napoleon, syn Waszej cesarskiej Mości?

Nie uspokoiło to jednak cesarzowej, która zaczęła płakać rzewnie i nakoniec, nie mogąc się uspokoić, musiała się udać do swoich pokoi.

Wreszcie Home znalazł potężnego przeciwnika w osobie hr. Walewskiego, syna Napoleona I, ówczesnego ministra spraw zagranicznych. Od samego początku sztuki Homego robiły na Walewskim niemiłe wrażenie. Hrabia błagał cesarza, aby położył koniec awanturniczej gospodarce Homego na dworze, który przez to zostaje wydany na łup szyderstwa całej Europy. Wiedząc wszakże iż Napoleon III. nie bardzo był panem w swoim domu, użył innego sposobu. Napisał mianowicie do jednej z dam dworu list następującej treści:

„Niech pani zachowuje się względem cesarzowej tak, jak pani radziłem. Przyjaźń, okazywaną przez nią, może pani odpłacić tylko przez to, że powie jej pani prawdę, bez względu na to, czy będzie przyjemna czy nie. Ja z mojej strony przyznaję chętnie, że nie dałem pod tym względem dobrego przykładu, bo nie robiłem cesarzowej żadnych uwag. Mam to sobie za złe, tem bardziej, ile że pewne zajścia w Biarritz, które doszły do mojej wiadomości już po moim odjeździe stamtąd, potwierdziły w znacznej części moje obawy“.

Ale i takie sposoby nie pomogły, bo cesarzowa nie chciała słuchać niczyich rad ani przedstawień. Rozgoryczenie Walewskiego rosło też z dniem każdym i doszło do swego kulminacyjnego punktu, gdy Home zaczął się przenosić ze swoimi sztukami na teren wielkiej polityki i krzyżować swoim wpływem, wpływ ministra.

Jedno zdarzenie przepełniło wreszcie miarę cierpliwości hrabiego. Było to w przededniu wojny włoskiej, o której zażegnanie starał się Walewski wszelkimi sposobami. Pewnego wieczora, podczas seansu spirytystycznego, na którym był cesarz wraz z ministrem, Home kazał jakiejś niewidzialnej ręce napisać na ścianie płonące wyrazy:

„Cesarz musi wypowiedzieć wojnę i uwolnić Włochy od Austrjaków“.

Tego już było Walewskiemu za dużo. Następnego dnia przyszło między nim a cesarzem do bardzo gwałtownych scen z powodu Homego. Napoleon zdecydował się nareszcie kazać wydalić śmiałego kuglarza. Nie na wiele by się to jednak przydało, gdyby nie nierozwaga samego Homego, który niebacznie zraził sobie wkrótce potem samą cesarzową. Podczas jednego z najbliższych posiedzeń skompromitował on zapomocą swoich „duchów“ cesarzową i to w taki sposób, że aż obce dzienniki zajęły się tą pikantną sprawą. Skutki nie dały długo na siebie oczekiwać. Gwiazda spirytysty zagasła równie prędko i nagle — jak weszła.

Na zakończenie warto dodać, że pewien pisarz francuski, Pierre de Lano, wspomina w swojem dziele „L'imperatrice Eugenie“ że amerykański spirytysta był szpiegiem pruskim i miał wybadywać zgrabnie tajemnice cesarskiego dworu. Prusacy naturalnie obracają w śmiech tę „bajkę“ ale kto wie czy nie ma w niej jakiej cząstki prawdy.

Dla gości czy dla nas?

(Pytanie wieśniaka).

Zawsze to inaczej na wsi, jak w mieście. Co krok, co chwila, co okiem rzucisz, spostrzeżesz coś, co mówi ci, iż w mieście ludziska inaczej żyją jak my,

---

girlandami białych szyszek i zielonych liści aż do ziemi. Aż pod dach strzelają pędy zakwitłej lewandy, złoci się dziewanna, pachną mięty, któremi zasypany jest ogródek. Zdało się, że ten prześliczny boży świat stroi tak duszę poety, jak ręce jego struny stroją... bo wnet zadźwięczały one pieśnią, którą szumi łan żyta, którym szeleści gaj kwitnący, pieśnią zasłyszaną od słowika, który w wiklinach śpiewa. Bratnia ona tej naturze, znajoma i krewna. — Słucha jej stworzenie i oto z czeluści węgła domu wysunął się wąż, pełza szybko do stóp Miłoty, jakby chciał bliżej być harfy, która melodyą wiosny dzwoni.

Śpiewa poeta czary wiosny, nutą swej pieśni chciałby opowiedzieć czary dziewczęcia, które mu serce i wszystkie myśli zabrało. Tam we wsi mieszka sierotka, córka sługi Białego Boga, tam mieszka Lestka, najpiękniejsza ze wszystkich dziewcząt świata. Kochać ją, to chyba bez granic, stracić ją, to chyba wraz z życiem.

* * *

Zeszła czerwcowa noc miłości, zabłysła wieczorna gwiazda zwiastunka wielkiego święta wiosny. Małą Noc czerwcową zapowiedziały tysiące sobótek, płonących na wzgórzach, fala Wisły skrzy się od tysiąca wianków, które dziewczęta puściły na wodę, patrząc pilnie, kto je złapie, kto je zabierze w swój dom. Tej świętej nocy zakwitnie kwiat paproci, tej nocy rozwija się nasię żrał, którego kwiat dość dziewczęciu znaleść, aby zdobyć serce kochanka, aby odebrać rywalce skarb wymarzony, towarzysza przyszłej doli i niedoli.

Cała wieś w Małą noc na pola wyległa, młodzieńcy i dziewczęta snują się po lesie w ciemnościach, które oświetla jedynie błędny ogień, lub świecący robaczek czerwcowy.

Tej świętej nocy ustaje nad dziewczyną i chłopcem opieka rodzicielska, — idą samopas wróżby czynić, męża lub żony szukać, usta wtedy szukają ust, a bijące serce, serca szuka. Gromady dziewcząt otaczają ogniska sobótkowe, tańczą koło nich wieńcem, rzucają w nie chabiny bylicy, którą uwieńczyły dzisiaj głowę. Pieśń odwieczna brzmi na ustach wszystkich, cały świat zdaje się śpiewać wielki hymn na cześć królowej piękna Łady, której potęga ziemię czarami wiosny ustroiła. W Małą Noc każde jestestwo miłości pragnie, każde dziewczę wianek wije, śpiewając prastarą piosenkę:

W polu lipeńka, w polu zielona
Listeczki opuściła
Pod nią dziewczyna, pod nią jedyna
Wianeczek wiła.

I rzekli opiekunowie do szesnastoletniej, jak róża krasnej Lestki.

— Za mąż czas ci iść, czas.

— Nie żałujem ci chleba, ani czary owsianego piwa.

— Jednak dla chłopca stworzyła Dziedzilia dziewoję.

— Idź w Małą Noc na pole, rzuć wianek na Wisłę i męża poszukaj.

Rzuciła Lestka wianek z rutki i byliny na wodę, a wnet stanęło przed nią dwóch ludzi, każdy połowę jej wianka w ręku trzymając.

Jeden z nich był młody, jak malowanie piękny, drugi stary i jak skrzat brzydki. W promieniach srebrnych księżyca iskrzyła się lutnia Miłoty, światło całowało jego bujne czarne włosy, ślizgało się po pięknem, marmurowem czole.

— Kocham cię, Lestko, całą duszą moją.

— Zostań żoną moją, rzekł Sobiech.

— Opiewać będę urodą twoją, gęśl moja blask oczów twych wiecznie śpiewać będzie.

— W domu moim pełne stągwie miodu, w komorze mojej suszą się kopy ryb. Ja, Sobiech, pania cię uczynię.

— Każdego wieczora i ranka u stóp twoich siędę, patrząc w twe prześliczne oczy, prosząc cię o miłość.

— Łoże będziesz mieć ciepłe, niedźwiedzią skórą wysłane, pod przykryciem z wilczur nie będziesz wiedziec, co to mróz i jesienna słota.

— Spojrz na młodość moją i zostań mą żoną.

— Przelicz majątek mój i chodź do mnie.

— Gęśl moja będzie ci sługą, usta moje cuda ci opowiadać będą o wszechmogącym Świętowidzie, którego tajemnice w krasie kwiatów i bujności łąk podpatrzyłem.

— Gdybyś całe życie bez przestanku jadła, nie przejesz zapasów, które dla siebie zebrałem.

— Nie bój się o przyszłość, nie pytaj o chleb. Młody jestem, zdobędę go, wyżywi nas karmicielka ziemia. Gdyby rozszarpał mię dziki zwierz, gdyby gorszy od dzikiego zwierza, Niemiec, mię zabił, nie troszcz się, co jeść i pić będziesz, bo nad nami jest wszechmocny Bóg. Wierzę w to, że karmi On każdą wdowę i sierotę.

— Ha! Ha Ha! — zaśmiał się Sobiech rychotem z głębi swego ogromnego brzucha. — Słuchaj Lestko! Jeśli zje mnie wilk, jeśli utonę przy jesiennym połowie łososi, to nie Bóg cię żywić będzie, nie Bóg. Wyżywi cię komora moja, wszelakiego dobra pełna, wyżywi cię wór złota, które za skóry od Rusów zebrałem. Chodź, przypatrz się na wędzone polędwice, na łagwie miodu, przypatrz się, jak złoto błyszczy w mej skrzyni.

— Dość tych bluźnierstw. Urągasz jej czarownym wdziękom, urągasz krasie jej złotego ciała, urągasz Trzygłowowi, który ją stworzył. Lestko wybieraj. Ja, albo ten borsuk.

— Wybieraj Lestko, rzekł Sobiech, wybieraj.

Lestka nawet mgnienia oka nie popatrzała na Miłotę, ani na gęśl jego. Usta jej otwarły się miłosnym uśmiechem, ząbki białe z wiśniowych warg się ukazały, roztwarła ramiona do uściśnienia kochanka i cicho, rozkosznym szeptem ozwała się:

— Jak ja cię kocham Sobiechu mój. I poszła do jego chaty, aby jeść...

* * *

Świt zgłuszył blaski sobótek, zgasły błędne ognie, czerwcowe robaczki straciły ogień. Ostatnia gwiazdka słabo błyszczy na niebie, dogasa jutrzenka, dogasają wianki płynące wodą. Nikt ich nie schwytał, marnie w bezdeń morza płyną. Zorza poranna ostatni raz przejrzała się w bursztynach gęśli Miłoty, muł ją na dnie rzeki zakryje wraz z pieśniarzem, któremu rozdarło i zakrwawiono serce. Z wysokiej mogiłki rzucił się poeta w odmęty, zabełkotała woda i zakryła młode jego ciało. Uspokoiła się fala i ślad zginął za człowiekiem, który miał wielkie i gorejące serce. Nad odmęt namiosła toń gromadę wianków dziewczęcych, które aureolą błyszczą, jakby nad głową świętego.

* * *

Całe opole poruszyło zamążpójście Lestki; wszyscy z bijącem sercem słów Sobiecha i Miłoty

Kraków się podniósł ogromnie. Mnóstwo kamienic nowych. A jakie piękne! Stylowe! Wedle wymogów hygieny, estetyki, postępu, cywilizacji, bezpieczeństwa i nie wiem już czego, budują po miastach te ogromne schroniska dla ludzi, które się zwą kamienicami, a w których pełno mieszkań i mieszkańców.

»Romowie mieszkają na nowej ulicy, w nowej kamienicy, w ślicznem mieszkaniu«; pisała do mnie cioteczna moja bratanica. Więc wybieram się do »Romów«, aby obaczyć to śliczne mieszkanie, no i... powitać kuzynów, z któremi co prawda nie bardzo jestem w kuzynostwie ducha i zasad. Ale tak bywa często.

Powinowactwo krwi, nie daje pokrewieństwa ducha.

Ulica *X* nr. domu *n*, kamienica wspaniała. Pełno ozdób gisowych, rzeźby, malowidła wokoło. Schody wysłane dywanem... ale... wysoko po nich się drapać trzeba.

Powitanie serdeczne. Z przedpokoju wprowadzają mnie do s a l o n u, a ja nie kryję wcale mego zdziwienia na widok tak urządzonego mieszkania. Co za firanki, portjery, dywany meble, ekrany, abażury, kandelabry, stoliki, stoliczki, foteliki, kanapki... niby, prawdę rzekłszy, wszystko j a p o ń s k o - c h i ń s k i e, nie polsko-narodowe, lecz »moda«; czy nie wiem czem moda w mieście?...

Gadu, gadu i o Felku, co się ożenił przed miesiącem, choć ma »dopiero« 1600 złr. pensji, to o ciotce »Frani«, która ma trzy córki dorodne na wydaniu, a nie może znaleść »kandydata« na zięcia; to o tych okropnych, strasznych przewrotach w społeczeństwie, jakie się tu w Krakowie rozpoczęły, i do jakich skutków doprowadzą...

Wreszcie ja, otwarcie, po wiejsku, że to niby lubię brać pod rachunek pytam: Moi kochani! Ileż wy płacicie za mieszkanie? Musi być djabelnie drogie.

— Panie, nadzwyczaj tanie. tylko 600 złr. rocznie.

— Bójcie się Boga! to tanie?

— Cóż wuj chce?... Takie mieszkanie, z takim salonem, bajecznie tanie...

— A ty, Romku, rzeknij szczerze, ile dostajesz na mieszkanie?

— Głupstwo! tylko 360 złr.

Policzyłem po cichu. ile mu z pensji zostaje, gdy odda na mieszkanie tak wiele, aż tu proszą na herbatkę.

Z salonu przechodzimy do pokoiku maluśkiego, ciemnego, stamtąd, przez nyżę, do jadalni ciasnej, w której, ledwie że można około stołu krzesła ustawić.

— Wy odnajmujecie pokoje?

— Zkądże! I tak nam ciasno...

— Jakto? tyle wszystkiego?

— Dwa pokoje, salon, nyża, przedpokój, kuchnia, to mało?

— A gdzież dzieci mieszkają?

— Micia, Zosia, Renia w nyży wyborny mają pokój, ciepły, suchy...

— Ale bez światła... mruczę sobie pod nosem...

— Staś i Jurek w jadalni, a babcia w kuchni, bo tam tak ciepło, aż miło.

Rozglądam się po jadalni; gdzież tu miejsce na łóżka, kiedy tych łóżek nie widzę? Gdzież dla nich stolik do nauki?... Staś chłopak duży, z klasy piątej, Jurek także nie mały, bo już do trzeciej chodzi.

— Wytłumaczże mi kuzynku, jakie masz czary na pomieszczenie tych akademików, bo ja sobie tego wyobrazić nie mogę.

— Wuj doprawdy zabawny! Trudno, żeby u nas w mieście było tak jak na wsi u wuja, gdzie dwór duży, pokoje puste, a tak wielkie, że można tam jeździć...

— Dla Stasia wnosi się łóżko składane, wyborne, Jurek sypia na krzesłach, a doskonale mu.

Micia zakaszlała. Spojrzałem na nią. Słuszne dziewczę, ładne, ale wątłe, jak z pajęczyny.

Zosia od książki oka nie odrywa. Uczy się, bo chodzi do gimnazjum. Renia, panna dorosła, oparła czoło o rękę, a ręka jak z marmuru... Mój Boże! myślę sobie, czy ta dziewczyna będzie umiała takiemi rękami ukąpać dziecko, uczesać, kurze w pokoju pościerać, w kuchni przy obiedzie zawinąć się?

Głupie te myśli, dobrze że przerywają się.

— Proszę do salonu, do salonu!

Salon istotny. Ale gdy siedzę na aksamitnym fotelu, słucham śpiewu Reni, patrzę na błyskotki rozrzucone wokoło, jakoś uparcie, dziwnie, ciągle mi się przypomina to wnoszone łóżko dla Stasia i nie mogę wyobrazić sobie jak Janek może spać na krzesłach.

Jabym inaczej zrobił, mospanie, ale odezwać się boję.

Na drugi dzień jestem u Juljanów. Poczciwi ludzie, serdeczni. Wprawdzie trochę tam żalą się na biedę i ciężkie czasy, dzieci drobne, a dochody zawsze jeszcze mniejsze od dzieci.

Po przywitaniu, znów proszą do »salonu«.

I znów widzę, że s a l o n nie od nazwy, ale prawdziwy.

— Moja kochana, z uśmiechem szepczę do kuzynki, i poco wam salonu? Wszakże dzieci jeszcze małe, gości nie przyjmujecie, rautów nie urządzacie... czy nie lepiejby tu było umieścić sypialnię dla dzieci? Miałyby gdzie biegać, bawić się, światła dużo. Doprawdy, wasze miejskie dzieci biedne w ciasnocie, dajcie im pokój największy i najjaśniejszy-

— Radabym to zrobić. Chciałam, myślałam, ale jakoś niepodobna. Przyjdzie kto na chwilę, a ogada nas potem na długo, powiedzą, żeśmy skąpiarze, że nie umiemy się urządzić.

— Więc dla pan A. B. lub Z., która raz na kwartał przyjdzie na godzinę, ma stać s a l o n zamknięty i pusty tyle tygodni? Rzecz naturalna, nie pozwalacie tu dzieciom przychodzić na zabawy, bo dywany, stoliki, krzesełka, to wszystko ważniejsze nad zdrowie dziecka.

Kuzynka zachmurzyła swe piękne czoło.

Przepraszałem za śmiałe myśli, i poszliśmy znów razem na herbatę do Felka, aby poznać jego żonę.

Ci dopiero, co pobrali się, ona bez centa posagu, on z pensją nie na zbytki, jakże zdziwiłem się... ujrzawszy »salon«. Nie mówię już nic, bo wiem, że uznanoby mnie za dziwaka i skąpca, któryby wolał oszczędzone pieniądze użyć na co innego, jak na umeblowanie »salonu» w którym się nie mieszka.

Pytam znienacka:

— Zrobiliście wiele wizyt? Macie szerokie koło znajomych?

— O! ciężkie czasy na to, nie bywamy.

Hm!... mruczę sobie pod nosem....

Pani Felkowa kaszle co chwila.

— Cóż? zaziębiłaś się droga moja? pyta Juljanowa...

— Niemam jeszcze futerka na zimę, a już dobry mrozik był parę razy...

Hm!... mruczę sobie coraz wyraźniej... a tak mię ten »salon« przygniata iż zdaje mi się udusze się tu...

Felek opowiada o stosunkach służbowych, o dalekim awansie, o pracy ciężkiej.

— Trzeba się liczyć z każdym centem — dodaje w końcu, a mieszkanie pożera bardzo wiele.

Nie umiałem nad sobą zapanować.

— Więc pocóż bierzecie drogie mieszkanie?

— Czyż można brać mniejsze?

— Bez »salonu«?!

Miałem też za swoje. Felkowa się rozpłakała. Juljanowa mi nagadała tysiączne rzeczy. Felek także ruszał ramionami mówiąc, że wieśniacy skąpcy, samoluby, itd... Dowiedziałem się więc tyle:

— Salon musi być w każdym domu, który zamieszkuje rodzina »inteligentna«.Według salonu ludzi się ceni, poważa i szanuje. Bez ciepłego futerka, bez kaloszy chroniących od wilgoci, bez kolacji, można się nie jeden raz obejść, ale «salon bez dywanu, portjery, japońsko-chińskich bagatelek — to rzecz okropna. Dzieciom wystarczy byle co, w małym i ciasnym pokoju, to im w zimie ciepło, a w lecie mniejsza o to, idą na planty.

Nawet sługa wyśmiałaby się z tych państwa, u których »salonu« by nie było...

Wracając do domu, do pustego dworu, rzekłem sobie:

Kto zdoła wyleczyć nas z choroby, której na imię »s a l o n«?...

Bogusław.

---

słuchali. Pierwszy raz przydarzyło się, żeby dziewczę poszło za mąż nie według wyboru serca, żeby kmieca córka kłaniała się nie Bogu, lecz złotemu cielcowi. Od Sobiecha dowiedział się świat, co to jest własność, od jego żony poznał, co to jest małżeństwo z interesu. Od Lestki nauczyły się dziewczęta patrzeć dobrze, czy narzeczony ma kopę skór, pełne łagwie miodu, płótna parcie i złoty kruszec w skrzyni, skutkiem tego przykładu chłopcy przekonali się, że materyały te musisz mieć, aby zdobyć serce ukochanej. Kochance musisz dać naprzód chleb, a potem dopiero serce...

Różne są kobiety na świecie i różnych rzeczy od oblubieńców wymagają. Jedna chce złotej kolasy, druga strojnych salonów, trzecia dochodów pewnych, inna kąta ciepłego. Pani chce złota, wyrobnica kawałka chleba suchego. Każda jednak patrzy najpierw na ręce, a potem dopiero na serce oblubieńca. Skarby ducha, zalety umysłu, natchnienie w duszy, poezya w sercu, są to walory, które na giełdzie kobiecej kursu nie mają. Dobre one są i pożądane, ale obok chleba. Od czasów Lestki zaczęło się staranie o własność potrzebną dla kobiety, od tej nieszczęsnej chwili, zaczęła się walka o byt. Wszak pałace stawiamy dla kobiet, lepianki klecimy dla kobiet. Dla kobiet chcemy mieć salony wysłane kobiercami, dla kobiet człowiek człowieka oszukuje, wyzyskuje i okrada. My rządzim światem, a nami kobiety. Panują one samowładnie wiośnianym uśmiechem i różową rączką ciągną nas, abyśmy dla ich miłości złożyli hołd złotemu cielcowi.

Chodźmy się Baalowi pokłonić. Pokonaj bracie wstręt, jaki masz do ohydnego raroga, zadaj gwałt rozumowi i sercu twojemu, które mówi, że do żelaznej kasy, pełnej banknotów naplucć nawet nie warto, że błyszcząca twarz złotego posągu cielca śliny mędrca nie jest godną.

Różowa ręka, czarowny uśmiech do ohydnego tronu nas wiedzie, uderzmy przed nim czołem...

Ludwik Stasiak.

PIÓRO XX. STULECIA.

Niedawno temu zestawiło jakieś pismo wszystkie wynalazki, zrobione w wieku XIX, pod tytułem: „Co wiek XIX zastał, a co zostawił“. Między innemi znajdowało się tam zdanie: „Zastał pióro gęsie, zostawił maszynę do pisania“.

Zagranicą oceniono już dawno tem olbrzymi wynalazek. Pisanie, szybsze około trzech razy niż piórem; pisanie bez nachylania się nad papierem i bez skurczu pisarskiego; pisanie wreszcie wyraźne, łatwe do odczytania dla każdego, co umie czytać, te zalety wyrobiły Underwoodom, Remingtonom i Hammondom prawo obywatelstwa wszędzie, gdzie się pisze dużo, prędko i bezustannie. Po biurach, kantorach bankierskich, kancelarjach adwokackich, urzędach, wszędzie króluje ten misterny potworek z żelaza i stali na miejscu honorowem. Zamiast zgrzytania piór, słychać charakterystyczny trzask i miarowe klekotanie. Wprawny „maszynista“ z łatwością oceni po tych odgłosach, czy pisanie odbywa się prawidłowo i podług zasad sztuki.

Bo pisanie na maszynie, jeżeli ma być rzeczywiście poprawną edycją zwykłego pisania, winno być uprawiane metodycznie i według ścisłych reguł. Wiedzą o tem dobrze w krajach, gdzie przemysł i handel doprowadziły korespondencję handlową do najwyższej doskonałości. Każda akademia handlowa w Niemczech ma osobny kurs pisania na maszynie, bo też korespondent handlowy, nie umiejący dobrze „grać“ na tym klekocącym instrumencie, niełatwo znajdzie sobie posadę. Niemcy, ludzie praktyczni, znają wartość czasu i umieją go oszczędzać.

Czy jednak użycie maszyny zamiast pióra, rzeczywiście jest oszczędnością czasu?

Zapytajmy liczb. Średnio wprawny „maszynista“ pisze na godzinę około ośmiu tysięcy liter, przyczem odstęp między jednem słowem a drugiem, liczy się za jedną literę, gdyż aby go uskutecznić, trzeba uderzyć t. zw. pusty klawisz.

Ileż zaś napisze człowiek zapomocą pióra, choćby pisał najszybciej? Najkompetentniejsi do dania odpowiedzi mogą być tutaj dziennikarze, jako ludzie zmuszeni pisać zawsze jak najszybciej. Piszący te słowa miał sposobność informować się pod tym względem u kolegów po piórze. Najwyższa cyfra, jaką mu podano, wynosiła 120 wierszy druku na godzinę. Sto dwadzieścia wierszy licząc wiersz przeciętnie 50 liter, daje 6000 liter na godzinę, czyli o dwa tysiące mniej niż przy pomocy maszyny.

A teraz trzeba zważyć, że tak szybkie pisanie piórem należy do rzadkości, że w ten sposób nie da się pracować dłużej nad godzinę lub półtorej, że wreszcie skrypt, pisany tak szybko, nigdy nie może być wyraźnym. Z drugiej zaś strony, dobry „maszynista“, po osiągnięciu pewnej biegłości, dochodzi bez trudu do 9000, a nawet więcej liter na godzinę i to nie męcząc się bynajmniej. Wygląda to może fantastycznie, ale niemniej jest prawdą. Na konkursie maszyn do pisania w Nowym Jorku, ustawiono rekord szybkości, dochodzący do trzynastu liter na sekundę. Są na to dokumenta.

Szybkość ta przestanie być zadziwiającą, skoro się zważy, że przy pisaniu na maszynie jest czynnych dziesięć palców, które uderzają w klawisze. Za każdem uderzeniem powstaje litera, albo odstęp między słowami. Zwyczajna próba bębnienia palcami po stole wykaże, iż trzy uderzenia w sekundzie nie są bynajmniej czemś trudnem do osiągnięcia. Chodzi tylko o wprawę.

* *

Jako przyrząd, jest maszyna do pisania niesłychanie skomplikowaną Brak miejsca nie pozwala mi na szczegółowe opisanie tej doprawdy cudownej maszynerji, jaką się odznacza np. maszyna Underwood Standard, albo inna podobnego systemu, klawiszowa. Zaznaczę tylko, że każdy klawisz jest połączony za pomocą stosownego mechanizmu z długim trzonkiem, na którego końcu mieszczą się dwie litery. Za przyciśnięciem klawisza odbija się na papierze litera mała. Jeżeli równocześnie z klawiszem literowym, przyciśniemy drugi klawisz,

boczny, powstaje litera wielka. Po odbiciu każdej litery papier przesuwa się automatycznie o jedną literę dalej na lewo. O mającem nastąpić skończeniu się wiersza daje znać dzwonek, umieszczony z boku maszyny. Wtedy jednym ruchem przesuwa się papier na prawo, i podnosi się go o jedną linię w górę.

Układ klawiszów nie jest alfabetyczny, lecz polega na zestawieniu liter w takim porządku, w jakim najczęściej schodą się ze sobą przy pisaniu.

Klawiatura maszyny Underwood przedstawia się jak następuje:

2 „ 3 / 4 % 5 & 6 § 7 ! 8 ; 9 - ż Ż ż ś ć
Q W E R T Z U I O P ź ń
A S D F G H J K L Ł ? ó
Y X C V B N M , ę . ą : '

Klawisze są ustawione w 4 rzędy nad sobą, z obu stron klawiatury znajdują się nadto 2 klawisze, służące do przemiany małych liter na wielkie.

Czcionki są metalowe; wybijanie się ich na papierze uskutecznia się w ten sposób, że przed papierem przesuwa się automatycznie wstążka, napojona farbą. Każda litera, uderzając o papier, przez tę wstążkę odbija się na nim w żądanem zabarwieniu.

To byłaby w głównych zarysach czynność mechaniczna pisania na maszynie. Należy dodać, że każda maszyna posiada nadto tysiące różnych udogodnień; podziałki wskazujące, ile jeszcze liter zostaje do końca wiersza, tabulatory do sumowania kolumn cyfrowych i pisania faktur, słowem wszystko, co może się przyczynić do udogodnienia pracy w każdym kierunku. Postęp ten w technice maszynowej zawdzięczamy dopiero ostatniemu pięcioleciu. Maszyna do pisania, pomysł zecera amerykańskiego Sholesa, sporządzona po raz pierwszy w fabryce broni Remingtona, doczekała się w ciągu czternastu lat swego istnienia takich zmian i przeróbek, że sam wynalazca, powstawszy z grobu, pewnie by nie poznał swego dzieła.

* * *

Najważniejszem z ulepszeń, które w ciągu lat czternastu zmieniły lichy, a wadliwy przyrząd, w prawdziwy aparat precyzyjny, istne cuda nowoczesnej techniki, jest natychmiastowa widoczność pisma. Pierwszą maszyną, w której wprowadzono to niesłychane udogodnienie i jedyną zarazem, w której ten przymiot jest doprowadzony do najwyższego stopnia doskonałości, jest maszyna Underwooda. Każda litera natychmiast po odbiciu jest widoczną, od pierwszej aż do ostatniej.

Z istniejących systemów żaden nie posiada tego ulepszenia w tak wysokim stopniu, nawet najlepsze stosunkowo systemy, jak Hammond, Blickensderfer, Keystone, lub Remington, dają pismo widzialne tylko częściowo, w najlepszym razie z wyjątkiem ostatniego wiersza, który jest przecież najważniejszym.

Ważność tego ulepszenia da się ocenić dopiero w całej pełni, gdy dodam, że tylko na tej maszynie, z pismem zupełnie i natychmiastowo widzialnem można pisać, nie patrząc na klawisze, ale na papier, względnie na skrypt przepisywany. Każda inna maszyna wymaga ustawicznego patrzenia się na klawisze; w przeciwnym razie mylki są nieuniknione. Przy systemie Underwooda pisze się zupełnie na pamięć, palce same trafiają do właściwych klawiszy, oko zaś kontroluje natychmiast czy nie zaszła omyłka. Nie potrzeba dodawać, jak wiele się oszczędza przy tem czasu i jak to ułatwia pisanie.

Najlepsze i najtrwalsze maszyny pochodzą z Ameryki; zaznaczyć to trzeba z tem większym naciskiem, ile że ostatnio i Niemcy zabrały się do ich fabrykacji. Oczywiście wyroby niemieckie, acz nieco tańsze, nie dadzą się na jakość porównać z amerykańskiemi. Główną ich wadą jest lichota materjału, a połączone z tem psucie się maszyny i ustawiczne a kosztowne naprawki. Kto chce mieć dobrze funkcjonującą maszynę, musi się po nią zwrócić do zastępcy firm amerykańskich. Kraj ten jest kolebką maszyny do pisania i do dziś dnia nie dał się nikomu prześcignąć w ich wyrobie.

Reasumując wszystko co wyżej zostało powiedziane, pozostaje tylko wyrazić najwyższe zdziwienie, że maszyna do pisania jest u nas tak mało jeszcze rozpowszechnioną. Gdybyśmy umieli korzystać z każdej chwili drogiego czasu, pewnieby po biurach, sklepach i kantorach dawno rozlegał się chrzęst klawiszy, przyciskanych wprawną dłonią „Maszynisty“. Oszczędność pod każdym względem, na czasie, na zdrowiu, na papierze (maszyna pisze bardzo ściśle) wynagradza stokrotnie koszt, połączony ze sprawieniem maszyny. Słowa te są wynikiem doświadczenia, gdyż w redakcji „Naszego Głosu“ funkcjonuje już ku niemałemu zadowoleniu zecerów, otrzymujących wyraźny manuskrypt, amerykańska maszyna do pisania systemu Underwood, pochodząca ze składu p. Jana Deptucha przy ul. Szewskiej l. 14. Kilkanaście maszyn jego systemu znajduje się już po kancelarjach adwokackich i innych biurach w naszem mieście. W Wiedniu kilka redakcyj pism posługuje się również tą maszyną.

Wogóle, jak już wspomiałem, maszyna do pisania stała się zagranicą — nie mówiąc nawet o Ameryce — przyrządem powszechnie używanym: śmiało można też przypuścić, iż po obniżeniu kosztów produkcji przez masowy zbyt wyruguje kiedyś zupełnie pióro z kantorów, biur adwokackich i urzędów. Nawet literaci zaczynają przekładać szybko piszącą maszynę nad pióro. Między innymi Królowa rumuńska, pisząca pod pseudonimem „Carmen Sylwy“, posługuje się maszyną przy pisaniu swoich utworów. Z polskich pisarzy „grywa“ na maszynie znany literat i poeta Andrzej Niemojewski, który jest zarazem bodaj czy nie najwprawniejszym „maszynistą“ w Polsce. Układ i porządek klawiszy dla maszyn z polskim alfabetem jest jego pomysłu, Niemojewski pisze z olbrzymią szybkością, którą zawdzięcza długoletniej wprawie.

BABA I BABY.

(Nieco etymologii i trochę historyi).

Ze wszystkich polskich „homonimów“, czyli wyrazów jednobrzmiących, a posiadających rozmaite znaczenie, najobfitszą ilość znaczeń ma... „baba“ i „baby“. Każdy na poczekaniu wyliczy ich kilka, a nawet kilkanaście, nie wszystkie przecież zapamięta.

Zaregestrujmy więc „wielorakie baby“, a jeżeli opuścimy jakieś znaczenie tego homonimu, prosimy łaskawego czytelnika uzupełnić naszą niepamięć czy nieświadomość.

Owóż przedewszystkiem, babą się zowie każda niewiasta zamężna, zwłaszcza już niemłoda. Jeżeli to jest matka matki lub ojca, nazywamy ją zdrobniale babką, inaczej babcią. Kobieta babiąca v. akuszerka również babką bywa tytułowaną podobnież jak żebraczka w podeszłym wieku. Gdy ktoś o mężczyźnie mówi: „jaka z niego baba“, oznacza to tchórza, niewieściucha lub plotkarza. Krupną babą nazywają mężczyznę skąpego dla domowników.

Niekształtne posągi kamienne z czasów pogańskich, w postawie stojącej, z rękoma trzymającemi na żołądku jakiś przedmiot podobny do klapsydry czas mierzącej, również zwą babami. Samuel ze Skrzypna Twardowski opisując w jednym z poematów wyprawę Lisowczyków nad rzekę Obę, opowiada baśń o babie złotej, która na słupie magnesowym przeciw słońcu siedzi i odpowiedzi wieszcze daje. (Babą chęcińską nazwano posąg kamienny znaleziony pod Chęcinami i po przywiezieniu do Warszawy umieszczony w 1818 r. w przedsionku placu Tow. Przyjaciół Nauk, gdzie dziś gimnazyum I.) Owa baba chęcińska miała na głowie rodzaj czepca, czy wieńca z liści i przepasana była nad biodrami powrósłem z liści, co przypominało zwyczaj przepasywania się bylicą i wieńczenia głów podczas sobótek. W baśniach ludowych natrafia się na babę-jędzę, babę-jagę, rodzaj czarownicy, kobiety w najwyższym stopniu złej, swarliwej i mściwej.

Dzisiejszą królowę w szachach nazywano dawniej babą, czego dowodem następujący dwuwiersz Kochanowskiego:

PUŁAPKA.

Okruchy wspomnień

przez

Kajetana Kraszewskiego.

(Z niedrukowanych dotąd papierów po znakomitym pisarzu).

Przed trzydziestu kilku laty, pierwszy raz, o ile przypominam sobie, urządzono w Europejskim Hotelu w Warszawie stałe wspólne obiady o czwartej godzinie; kuchnia była może nie tak wykwintna, jak w Angielskim na Wierzbowej, ale jednak wcale dobra. Uwalniało to od nie każdemu przyjemnego namyślania się nad wyborem potraw i jako nowość zresztą, ściągało stołowników dość licznych. Znajomi, przyjaciele, sąsiedzi, ze wsi zwłaszcza przybyli, schodzili się tam codziennie i zasiadali razem, nie tyle zwabiani kuchnią, ile sposobnością ujrzenia się i swobodnej gawędki, a rzeczą jest przecie dowiedzioną, że w towarzystwie lepiej się je; nie jest to już prostem odżywianiem się tylko, ale raczej biesiadą, która wpływa na humor — zatem i na lepsze trawienie. Wilk tylko swą strawę pożera sam, człowiek chyba z konieczności, albo gdy jest jak wilk — żarłokiem.

Nie pamiętam już dokładnie, którego roku, przez czas dość długi zbierało się tam nas na owe obiady kilkunastu wieśniaków z Hrubieszowskiego, z Lubelskiego i z Podlasia, starych dobrych znajomych, krewnych, sąsiadów i dawnych przyjaciół, a w tej liczbie był i pan Franciszek Węg. radca Tow. Kr. Ziems., członek wielu znakomitych naówczas instytucyj, osobistość wcale niepospolita, myśliciel wielkich zdolności, szczególnie zaś mówca, znany w całym kraju, a ztąd i w Warszawie, gdzie przesiadując często i długo a występując nieraz ze swoją swadą publicznie, stał się tak popularnym, jak był nim swego czasu ś. p. Antoni Lesznowski, redaktor »Gazety Warszawskiej«. Pan Franciszek nie miał wprawdzie tej tuszy, co Pan Antoni, wszelako był cale potężnej statury szlachcicem, tęgi, rumiany, z siwą, gęstą, a krótko strzyżoną czupryną i przenikliwem spojrzeniem; jednem słowem była to postać, którą dość było raz widzieć, żeby zapamiętać na zawsze.

Pewnego dnia zasiedliśmy właśnie w kilkunastu, a między nami i p. Franciszek przy wielkim, na środku sali ustawionym stole, do obiadu w Europejskim hotelu, a zjawił się też i pan Tytus Woj, również sąsiad i dobry znajomy, człowiek bardzo światły i tak jak p. Franciszek zajmujący na ten czas w społeczeństwie stanowisko wybitne. Stawał on zwykle w hotelu Angielskim i tam jadał, przychodził jednak niekiedy i tutaj dla towarzystwa, a jak obecnie, dla zaproszenia kilku osób z naszego grona do siebie na wieczór, dla przedyskutowania jakiejś ważnej sprawy ekonomicznej.

Zajęliśmy w kilkunastu cały jeden koniec stołu — dalej po obu stronach było sporo miejsc próżnych, tylko nieco opodal siedział jakiś jegomość niemłody, już szpakowaty, mający w postaci niby coś wojskowego, w czarnym tużurku, u którego w dziurce od guzika przeglądała niebieska wstążeczka; powierzchowność miał wcale miłą i przyzwoitą. Małośmy na tego pana zwracali uwagi, gawęda bądź całkiem poważna, bądź wesoła, szła ożywiona, ów zaś nieznajomy, niby nie zważał, niby czasem słuchał i uśmiechał się nieznacznie, ile razy jednak zabrał głos pan Franciszek, zatapiał w niego wzrok rozpromieniony, ciekawy, zajęty; widocznie lubował się osobą mówcy, czy też jego powagą, czy owym niby cichym, a grubawym głosem, nacechowanym pewnym jemu właściwym akcentem.

Obiad przeszedł nam, jak zwykle, na miłej i wesołej gawędce; wypiwszy wreszcie czarną kawę i pozapalawszy cygara, zaczęliśmy wychodzić, po jednemu, po dwóch, po kilku, każdy w swoją stronę. W przedpokoju, gdyśmy brali palta i jużeśmy wychodzili, widzieliśmy, jak ów nieznajomy jegomość zbliżył się do pana Franciszka i z wielką atencyą, a ukłonami począł z nim po cichu rozmawiać; następnie zaś wyszli obaj razem, kierując się Krakowskiem Przedmieściem w stronę zamku.

Wieczorem u pana Tytusa, w Angielskim hotelu zebrani goście wraz z gospodarzem, długo czekali na przybycie P. Franciszka, którego obecność bardzo pożądaną była, jeśli nie konieczną nawet w owej sprawie, czy projekcie ekonomiczno-rolniczym, o którym naradzać się miano. Czekano godzinę, dwie, ba! cały wieczór napróżno. Przy znanej pana Franciszka akuratności i żywem zajęciu w danym przedmiocie, tę nieobecność jego można było przypisać tylko jakiejś bardzo ważnej przeszkodzie, wszyscy więc byli jej mniej więcej ciekawi.

Nic przeto dziwnego, że następnego dnia, gdyśmy się znowu zebrali na obiad i nadszedł, nieco spóźniając się p. Franciszek, zewsząd posypały się pytania.

Uśmiechnął się, a że miał właśnie pełne usta zakąski po wypitym w bufecie kieliszku koniaku, rozstawił tylko ręce, podnosząc je do góry i ściskając ramiona — przełknąwszy wreszcie, ozwał się jak zwykle z cicha i powoli:

— Poczekajcie... osobliwa historya! Opowiem wam wszystko regularnie, ale pierwej barszcz.

Tu stojący w eleganckiej pozycji, wyfraczony, z rudemi bakenbardami kelner rzekł podsuwając jadłospis:

— Zupa rakowa, czy rosół?

— Mówię ci, barszcz — powtórzył dobitnie pan Franciszek.

— W dzisiejszym obiedzie niema, proszę Jaśnie Panie.

— I w kuchni niema?

— Na obstalunek... może być.

— A no, to niech będzie.

Pan Franciszek miał minę jakąś tajemniczą, ale uśmiechnął się i był widocznie w doskonałym humorze — na powszechne więc naleganie o ową jak nazwał »osobliwą historyę«, rozpoczął opowiadanie.

Kiedyśmy — mówił — wychodzili wczoraj z obiadu, podszedł do mnie ten jegomość, który siedział z nami opodal przy stole i przedstawił mi się, ale nazwiska jakoś na razie nie dosłyszałem dobrze, tylko tytuł „majora« został mi w pamięci. Zaczął on z tysiącznemi komplementami prosić mnie na wszystko, abym z nim poszedł niedaleko, gdzie ma mi pokazać coś, co nie wątpi, że mi się spodoba i zrobi przyjemność. Pytałem się co to jest? ale się uśmiechał tylko, zaręczał o swo-

W szachach babie próżno się nawijać w oczy,
I w zad uderzy, w stronę także skoczy.

I w staropolskim języku wojennym nie brak baby. Tak nazywano wielkie moździerze, a babkami małe armatki do strzelania. W arsenale zamku Tykocińskiego znajdowały się w 1603 r. 4 moździerze do wyrzucania kul kamiennych nazwane: Dziad, Baba, Witold i Zygmunt. Kloc wystrugany z głową niby ludzką, nazywał się w języku flisów babą, którą na komorach nadrzecznych dawano „frycom“ t. j. pierwszy raz płynącym do całowania.

Zwyczaj ten przeszedł później do bram miejskich, gdzie pierwszy raz wjeżdżający musieli mu podlegać, albo się okupić. Ztąd po dziś dzień żartuje się z dzieci lub ograniczonych sług przed przyjazdem do wielkiego miasta, mówiąc:

— Trzeba będzie starą babę pocałować...

Babą się nazywa i olbrzymi kloc okuty żelazem do wbijania pali przeznaczony. Komu nie jest wiadomem znaczenie „bab wielkanocnych“? Baby-ciasto przed paru wiekami miewały kształt zawoju tureckiego, a gatunki ich były najrozmaitsze jak n. p. baby parzone, petynetowe, gazowe, podolskie, no i... babki śmietankowe, przez żydów „śmietnikowemi“ zwane. Dość smaczne, lubo niekształtne gruszki mianują babami, a kurę wysiadującą jaja, lub kwokę wodzącą kurczęta, w dawnej polszczyźnie—babą zwano.

Stara, gruba sosna w borze, na barć pszczelną przerobiona zwała się babą, jak również wiązka grochowin owinięta w stary worek, służąca do zatykania czeluści w kominie, gdy nie były w użyciu zasówki żelazne.

Oto jeszcze moc przedmiotów zwanych babą: szczotka na grubym kiju do omiatania kurzu i pajęczyn w pokojach, część kołowrotka, małe kowadełko żelazne, na którem kosiarze kosę młotkiem klepią, pewne narzędzie używane przez flisaków, wreszcie drobny pieniądz, szeląg, halerz a ztąd powstało przysłowie: „niewart złamanej babki“, inaczej szeląga.

I płynie pod Olkuszem rzeczka zwana Babą, zatapiająca niegdyś podczas wylewu kopalnie srebra i ołowiu. Ztąd powstało wyrażenie: „dwie baby Polskę obrały“. Jedną była owa rzeką, zalewająca kopalnie olkuskie, drugą królowa Bona, która wywiozła tyle skarbów do Włoch.

Jest ptak błotny *(pelicanus onocratylus)* nazywany babą, jak również pewna ryba pojawiająca się w jeziorze Charzykowem pod Chojnicami na Pomorzu. Babka (*Plantago*) jest rośliną bardzo pospolitą z rodziny zwanej „babkowate“. Pewien rodzaj smacznej, jadalnej bedłki nazywają na Litwie babką; tak samo na Mazowszu zwie się podgrzybek.

Oprócz rzek mamy w Karpatach Zachodnich Babią górę, a wogóle od wyrazu Baba pochodzi w Polsce mnóstwo nazw wsi i miasteczek. W najstarszych dokumentach polskich znajdujemy: Babica (1136 r.), Babice (1238 r.), Babka (1254 r.), Babino (1221), Babin-most (1281 r.) i t. p., oraz nazwiska: Babicki, Babiński, Babkowski i Babski.

Staropolska nazwa grupy gwiazd inaczej plejadami mianowanych to: baby. Przedsionek kościelny v. kruchtę, w której siedzą baby żebrzące, zowiemy babińcem, a babińcem zwano w dworach staroszlacheckich garderobę. Babizna, starodawny wyraz prawniczy oznaczał spadek po babce, jak dziadzina, macierzyna i ojcowizna.

A dla czego reminiscencyę lata w później jesieni nazywamy „Babiem latem“? Oto przędza pajęcza, jaka się w tej porze ukazuje, w podaniach ludu jest przędzą z wrzeciona Matki Boskiej rzuconą na ziemię, ażeby przypomnieć gospodyniom czas roboty koło przędziwa i potrzebę okrycia biednych sierot na zimę.

Zdaje się, żeśmy już wyczerpali wszystkie moralne znaczenia homonimu „baba“. Wspomnieliśmy nawet o babie-jędzy, więc niemożna pominąć i babę-heroda... Co oznacza baba-herod? — zbytecznem będzie objaśniać. Ten rodzaj niewiast stoi pośrodku między t. zw. *hic mulier*, a babą-jędzą i wśród wielu współczesnych feministek rozwydrzonych daje się zauważyć.

S. Antoniewski.

LITERATURA I SZTUKA.

SULLY PRUDHOMME.

A więc Sully Prudhomme jest największym poetą na świecie? W świecie literackim doprawdy mało kto przypuszczał, aby taki mógł zapaść wyrok szwedzkiej Akademii umiejętności. Po raz pierwszy w dziejach świata poeta otrzymuje taką olbrzymią nagrodę i trzeba było koniecznie, aby temu ważnemu faktowi towarzyszyła po prostu—śmieszność!?

Swoją drogą Niemcy, którzy najwięcej oburzają się na wybór laureata, najmniej do tego mają prawa. Historya udzielanej corocznie nagrody poetyckiej imienia Schillera dowodzi właśnie, że nagroda ta omija zawsze tego, który jest jej najgodniejszy. Okazuje się, że w każdej państwowej komisyi literackie filistry będą miały zawsze górę nad ludźmi, którzy istotnie odczuwają wielką poezyę. W Niemczech zrobiono nawet dowcip, że gdyby dzisiejsza komisya schillerowska przyznać miała nagrodę za najlepszy dramat w r. 1782, z pewnością nie otrzymałby jej Schiller za swoich „Zbójców“, tak jak w 1772 nie otrzymałby jej Goethe za „Götza z Berlichingen“. Nagroda przypadłaby w udziale Gottschedowi, Gronegkowi albo Leisewitzowi!!

Zdumienie z powodu odznaczenia Sully Prudhomme'a jest tem większe, że w tym wypadku nawet filisterskie wykształcenie wystarcza, aby zrozumieć, że Sully Prudhomme nie jest najwybitniejszym wśród żyjących idealistycznym poetą. Przy powszechnem głosowaniu wszystkich po literacku wykształconych ludzi w całej Europie nigdy imię to nie byłoby wyszło pierwsze, a kto wie, czy wogóle byłoby wymówione. We Francyi jest wprawdzie dziś zdumiewający brak piszących wierszem poetów, ale i wśród nich o ileż wyżej Rostand stoi od takiego Sully Prudhomme'a. Ale wybrać Sully Prudhomme'a, a pominąć Gerharda Hauptmanna, Tołstoja, Ibsena, Björnsona, a choćby naszego Sienkiewicza, — to jest po prostu coś niesłychanego.

René Sully Prudhomme urodził się w r. 1839. Z żyjących francuskich liryków jest istotnie najczystszy formą i najbogatszy w myśli: niestety brak mu zarówno żaru namiętności, jak i głębokości uczucia, a jedynie te przymioty decydują o lirycznym talencie. Filozof przytłumia w Sullym Prudhomme'ie poetę. Jego poezye po więk zej części mogłyby być równie dobrze napisan prozą. Jego najsławniejszy wiersz brzmi w przekładzie na prędce zrobionym jak następuje:

W ten wazon, gdzie werbeny barwne kwiecie
Mdleje i w oczach zasycha pomału,
Raz wachlarz lekki wypadł z rąk kobiecie
I cicho musnął lśniący bok kryształu.

Znak drobny, zda się, niewidoczny będzie...
Lecz przecie znak ów wzrasta wciąż choć mały,
W niedostrzegalnym postępuje pędzie
Aż wreszcie skazą objął owal cały.

Kroplą po kropli woda co dnia ścieka
Schnie bez wilgoci smutny kwiat odcięty;
Nikt tego nie wie, nikt na to nie czeka...
Nie trzeba tykać! Wazon jest pęknięty!

Tak często z białej, ukochanej dłoni
Lekkie muśnięcie ledwie serce draśnie,
A już to serce krwawi się i słoni
Kwiat-miłość więdnie, kona w nim, i gaśnie.

---

jej dla mnie admiracyi, prosił, modlił, nalegał i choć nie chciał mi wyjawić o co chodzi, wydał mi się wszelako tak szczerym i serdecznym poczciwcem, że postanowiłem mu wręcz dogodzić i poszliśmy razem. W drodze opowiadał mi o dawnych czasach, o szkole podchorążych w której był za księcia Konstantego, o różnych bardzo ciekawych zdarzeniach z owego i późniejszego czasu. Tak ani się spostrzegłem kiedyśmy zaszli gdzieś aż na Stare Miasto, w jakieś uliczki i zaułki, których w życiu mojem nie widziałem i nie mam nawet pojęcia, gdzie one są. Weszliśmy wreszcie w jakieś małe podwórko, mój towarzysz podszedł do jednej ślepej ściany, gdzie były tylko jedne drzwi fundamentalne, żelazne, dobył klucza, otworzył je i prosił żebym wszedł. Ale było tam zupełnie ciemno; zawahałem się... — Niech pan nic nie uważa — mówi mój przewodnik — jest tam cztery wschodki na dół, ja pana sprowadzę. — Bierze mnie pod rękę, schodzimy. Kiedyśmy stanęli, on zwraca się żywo do drzwi, zamyka, słyszę jak z brzękiem zaskakują dwa spusty zamku, a za tem nagle głośny śmiech i wykrzyknik: »A to pana złapałem!« U, u — myślę sobie — źle! to jakaś pułapka, gotowi mnie tu obedrzeć a bodaj i zabić! No, nie jestem ułomek, łatwobym się nie dał, ale przyznaję, że mi się trochę nieprzyjemnie zrobiło. Ścisnąłem kij w garści, ciemność zupełna, czarna. Zmieszany tą niespodzianką, sam nie wiem co myślić, a zdaje mi się, że mnie lada moment ktoś za gardło pochwyci. Była to chwila, wierzcie mi, wcale nie miła; nim jednak oprzytomniałem, spostrzegłem światło — kandelabr o kilku świecach, zapalał właśnie ów pan przy dużym stole, około którego stało parę stołków. Izba czy też piwnica raczej, była obszerna, wysoko sklepioną, w około przy wszystkich ścianach znajdowały się półki — a na nich, stare, ciemne, posiwiałe od mchu butelki. Postąpiłem ku stołowi, tu dopiero gospodarz rzucił się ku mnie całując po ramionach, śmiejąc się, przepraszając za ten figiel, przysięgając, że już oddawna postanowił sobie koniecznie mnie do siebie ściągnąć. »Bo to — powiada — mojem marzeniem było, żebym Szanownego Pana u siebie uczęstował. Ja trzy dzieści lat już zbieram jako amator stare, najstarsze z rozmaitych stron i najdawniejszych piwnic wina węgierskie, robię wyborowe kollekcye. Takich win niema nikt w Warszawie, a może i w kraju! Mam wino co ma najmniej półtorasta lat z piwnicy Franciszka Salezego Potockiego, wojewody Kijowskiego, z Krystynopola, ojca Szczęsnego — cudowne wino! mam z roku 1811 kometowe, Panie niezrównane! Niech Pan Dobr. raczy powiedzieć jakie woli? jakie lubi? proszę, proszę — są tokaje, kapki, maślacze, są tłuste i wytrawne, do każdego gustu«. A no — mówię mu — jeśli już Pan jesteś tak uprzejmym, a i takim znawcą, to sam wybierz co łaska. »O! bardzo dobrze — zawołał — oto proszę pana — mówił, podprowadzając mnie do jednej ściany, to jest wino po Potockim«. Spojrzałem, butelki były niewielkie, z krótkiemi, pękatemi szyjkami, całe jakby grzybem obrosłe. Gospodarz wziął ostrożnie jedną butelkę, a następnie z innej półki dostał drugą z ośmset jedenastego roku, jak mówił i odszedł z niemi w przeciwległy kąt piwnicy. Zwróciłem się za nim — patrzę, nie ma go, niewiadomo gdzie zniknął. Rozglądam się w koło, czekam co dalej będzie! upłynęło tak może dziesięć minut albo i kwadrans, aż wreszcie w kącie piwnicy uchyla się mur i wychodzi mój gospodarz ze ściany! Wziął kandelabr ze stołu i prosi mnie za sobą. Drzwi w murze ruchome, tak były doskonale zrobione, że ich ani [illegible] dopatrzeć nie było można. Weszliśmy do małej sionki z której wąziuchne schodki prow[illegible] do góry: ale i te schody były także takie, [illegible]ch jeszcze nigdy nie widziałem. Że miejsce był[illegible]sne, więc stopnie były wąskie, doskonale je[illegible] głębokie dla postawienia wygodnie nog[illegible]dwójne, mijane, a dla każdej nogi osobn[illegible]zną, bardzo pięknie kutą poręczą; co [illegible] schodków zwrot; bardzo to misterna i osc[illegible]... Tem wejściem dostaliśmy się na górę [illegible] w sam róg sporego pokoju z jednem o[illegible]głębokiej framudze. Pokój był wysłany [illegible] z alkową na łóżko, a przy ścianie [illegible] stała niewielka kanapka, kilka wygod[illegible] i stół, na którym czekało już na nas [illegible] a do niego, ciastka, sery i przekąski. [illegible] to mi stawiało przed oczy, nie dzisiej[illegible] i nie teraźniejszy wiek, nawet jak nie dzisiejsze było też i wino, którem mnie ugaszczał gospodarz.

Zasiedliśmy tedy i zaczęliśmy »degustacyą« od roku 1811-go, przy najprzyjemniejszej gawędzie; wino było znakomite, ale gdyśmy przeszli do Krystynopolskiego to powiadam Wam, tu wstrzymał się i rozstawił tylko ręce p. Franciszek, — a po chwili dodał — niczego podobnego w życiu mojem nie kosztowałem!! — Zkądżeś pan doszedł do tego nektaru? zapytałem gospodarza. Uśmiechnął się zadowolony. A! — odrzekł — o tem winie to możnaby całą historyę — ba! cały tomowy romans napisać! Ja go dostałem po moim stryju starym kawalerze, a ów, w działach familijnych, po jakimś dalekim krewnym, który był piwniczym u Salezego Potockiego w Krystynopolu, i z racyi tego wina przyszedł i do żony i do fortuny takiej, że dziś jego potomkowie bez przesady, karetami jeżdżą i miliony liczą O! to — dodał — osobliwa historya, — ale kiedy mi wymienił nazwisko rodziny, dla której to wino było początkiem bogactwa, ażem na krześle podskoczył, bo ich wszyscy doskonale znamy, a nikt o tem nie wiedział. Zacząłem przeto nalegać, aby mi opowiedział tę całą historyę; przesiedzieliśmy więc tak przeszło do północy i musieliśmy jeszcze niestety wypić trzecią butelkę, bo trudno jemu było na sucho opowiadać, a mnie słuchać. Późno już w nocy mój poczciwy gospodarz sprowadził mi dorożkę, wróciłem do hotelu po pierwszej, spałem jak kamień do dziewiątej, alem wstał tak lekki i rześwy, jakby mi dziesięć lat z karku zleciało, tylko żeby mi kto w łeb wypalił, ani wiem kto jest ten mój Pan Major i gdzie leży jego ta prawdziwie zaczarowana kamienica!

Pojmujecie więc moi kochani, kończył Pan Franciszek dla czego wczoraj nie byłem wieczorem w Angielskim Hotelu i dla czego do obiadu kazałem sobie dziś dać barszczyku w miejsce [illegible].

Historyą pana piwnicznego z Krystynpola opowiadał mi później Pan Franciszek ze szczegółami i kto wie, może ją kiedy, jeśli czas pozwoli, pro memoria także zapisać wypadnie.

BROWAR PAROWY
A. JOHNA Synów w Krakowie
przy ul. Lubicz 15/17, telef. 53,
poleca znane z dobroci **PIWA swoje**
Piwo Eksportowe, Marcowe, Leżak i Bok.
Piwo w beczkach wydaje się wprost z piwnic sztucznie chłodzonych, w butelkach zaś w naszym składzie przy ul. Floryańskiej Nr. 38.
63 7

KSIĘGARNIA
Gebethnera i Sp. w Krakowie
poleca do, **NAUKI**
Języków obcych
PRAKTYCZNE PRZYSTĘPNE ŁATWE METODY
T. BERGERA
do gruntownego nauczenia się **języków obcych** z pomocą lub **bez pomocy nauczyciela** z wymową polską i z kluczem.
Metoda **angielska** . . . Kor. 4·—
w oprawie płóciennej Kor. 5·—
Metoda **francuska** . . Kor. 2·60
w oprawie płóciennej Kor. 3·40
Metoda **niemiecka** . . Kor. 2·60
w oprawie płóciennej Kor. 3·40
Metoda **Niemiecka kurs wyż.** uzupełniający Kor. 4·40
w oprawie płóciennej Kor. 5·20

Słownik Polsko Francuski i Francusko Polski t. zw. „Emigracyjny,“ największy i najdokładniejszy z istniejących ułożyli
Kazimierski i Bopelowski
Wydanie nowe Kor. 16·—
w oprawie Kor. 18·—

Słownik polsko-niemiecki i niemiecko-polski kieszonkowy, do użytku prywatnego w kantorach i szkołach, ułożył **prof. Piotr Parylak.** W oprawie Kor. 3. 2647 41 52

H. BOGDANOWICZ
chirurg, bandażysta i ortopedys z Pragi, w KRAKOWIE, ul. Floryańska l. 25.
Główny skład wyrobów własnych bandaży i ortopedyi, sznurówek do prostego trzymania pasów brzusznych do lekkiego chodzenia i podtrzymywania ciała, pasów rupturowych na hermię pachwinową i pępkową pończochy gumowe, poduszki do wydymaia i t. d.
Dla Pań osobna obsługa. Ceny umiark.

Kupię 4 kamienice.
w Krakowie lub w Podgórzu, pośredników się boję, przeto osobiście się udaję do chęć mających swą realność sprzedać, aby byli łaskawi dokładne opisa swych domów nadesłać pod adresem dla obcego: „Luis Petrino“ poste restante Kraków za okazaniem kwitu inseratowego.

Ekstrakt orzechowy
do farbowania siwych włosów
wynalazku **JULIANA JÓZEFOWICZA**
perfumerya.
Jestto najlepsza roślina farba, która można w przeciągu 10 minut ufarbować posiwiałe włosy na kolor **czarny, brunatny, szary i blond**
We Lwowie u p. J. Friedricha i A. Beacocka ul. Hetmańska L. 4 i u Ig. Jahla, Hotel Europejski; *w Krakowie* u Reima i Spółki, Rynek główny linia A—B, J. Hanaka i Ski droguerja ulica Szewska, Fr. Zopotha droguerja ul. Sienna 12 i i R. Wiskidy plac Marjacki; *w Wiedniu* u Calderary i Bankmanna. — Cena flakonu **kor. 3,** flakoniki próbne **1 kor. 20 gr.** — Przesyłka i główny skład: **w Warszawie, ul. Nowe Senatorska 2.** 15 73.

Królikarnia i kurnik zarodowy.
sprzedaje króliki rasowe, z nadchodzącą wiosną kury rasowe i jaja. — **Prądnik czerwony l. 104.**

Szczawa alkaliczno-sodowa, zawierająca części składowe chemiczne, jak
Woda Selterska
Zalecona przez **Towarz. lekarskie w Krakowie**
wyrobu naszego Zakładu fabrycznego wód mineralnych sztucznych, będącego pod kontrolą Komisji przemysłowej Towarzystwa lekarskiego używaną bywa w katarach płuc i oskrzeli, wogóle przeciw kaszlowi z dobrym skutkiem.
Cena flaszki w Krakowie 16 ct.
Do nabycia w aptekach i drogueryach, skład dla **Lwowa** w aptece **J. Wewiórskiego.**
2653 17 11 **K. Rząca i Chmurski w Krakowie,** właściciele fabryki wód mineralnych.



Kurtki myśliwskie (Looden) podszyte flanelą lub futrem, kapelusze, czapki, pończochy i rękawiczki do polowania.
Kamizelki włóczkowe i jelonkowe z flanelą.
Ubrania jelonkowe.
Bieliznę wełnianą, skarpetki, pończochy, kamasze kortowe i włuczkowe mężkie i damskie.
Szlafroki himalaya.
Koce pluszowe i pledy do podróży.
Buciki i pantofle mężkie i damskie.
Kalosze rosyjskie w wielkim wyborze
polecają
2622 15 6 **Br. BILEWSCY**
w Krakowie — obok kościoła N. P. Maryi — w Krakowie.

BROWAR PAROWY
w Trzcinicy
(poczta, telegraf i stacya kol. państw.)
poleca P. T. Publiczności
„Piwo Bawarskie“
napełniane do flaszek i pasteryzowane w browarze. 15 0
„Piwo Bawarskie“
jest 14 stopniowe, w gatunku jak silne importowane piwo z Monachium i Kulmbach.
„Piwo Bawarskie“
wyrabiane wyłącznie ze słodu wysoko suszonego bez domieszki słodu prażonego, wskutek czego jest o wiele łagodniejszego smaku, niż piwo z browarów bawarskich i niemieckich, przypominających smak karmelu.
„Piwo Bawarskie“
zaleca się bezkrwistym osobom, a szczególnie Paniom i rekonwalescentom.
Na **„Piwo Bawarskie“** uskuteczнia zamówienia wyłącznie browar **w Trzcinicy,** a nie, jak wiele innych browarów zagranicznych przez pośredników i propinatorów do flaszek napełniane.
Cenniki rozsyła Browar darmo i opłatnie.

Niniejszem mam zaszczyt zawiadomić Szanowną P. T. Publiczność, że z dniem 5. października otworzyłem **w Krakowie przy ulicy św. Anny l. 7.**
Mleczarnię hygieniczną
i polecam każdego czasu codzienny świeży **nabiał** wszelkiego rodzaju **najlepszej jakości** tak w lokalu jak i do domów a mianowicie: **Smietankę i Mleko słodkie i kwaśne, świeże masło deserowe i kuchenne,** oraz **sery w wszelkich gatunkach,** nadto nadmieniam, że w lokalu wydawane będą **wszelkie potrawy** w zakres mleczarstwa wchodzące jakoto: **podśmietanie, chleb z masłem, jajecznica, kawa herbata, czekolada** i t. p. o każdej porze dnia, oraz **obiady i kolacye.**
Ceny przystępne, usługa szybka i rzetelna.
Wybór dzienników krajowych i zagranicznych.
Polecając się względom Szan. P. T. Publiczności zapewniam, iż staraniem usilnem mojem będzie wszelkim **wymaganiom zadość uczynić i czystość jaknajdalej idącą przestrzegać.**
2549 3 0 Z poważaniem **FELIKS W. CHMURA.**

JAN KUBRYCHT 2509 7 8
pierwszy chrześciański czeski skład Kawy i Herbaty
Praga, Mala Strana. Założ. w r. 1878.
poleca mianowicie wyborne gatunki kawy:

Kampinas grubo ziarnistej	5 kilogr. zlr.	6·—
Jamaika znakomita i silna	„ „	6·75
Laguaira silna aromatyczna	„ „	7·—
Guatemala o pięknym zapachu	„ „	8·—
Ceylon I-ma	„ „	8·75

Zamówienia 5 kilogr. posyła się **franco** za pobraniem pocztowem do każdej stacyi pocztowej. — Cenniki na żądanie darmo i franco.

Poszukuje się do kupna majątku ziemskiego
w objętości 700—800 mórg, wczem ma być **500 mórg lasu** w jednej połowie **ładnych kultur,** w drugiej od **30—40 lat starego,** z dobremi zabudowaniami gospodarskiemi i domem mieszkalnym wraz z inwentarzem żywym i martwym.
Zgłoszenia przyjmuje **Ignacy Plesnar,** Kraków Szewska l. 13, (dział inseratowy „Naszego Głosu“.) 2528 18 0

KAMIENICA JEDNOPIĘTROWA w PODGÓRZU
o 17 pokojach wraz z osobnemi komórkami i placem budowlanym niedaleko Rynku położona z dochodem rocznym 876 złr., na której ciąży dług hipoteczny Bankowy w sumie 2463 złr., jest tanio do sprzedania, Wiadomość udziela
Dział inseratowy Naszego Głosu
2735 1 0 **Kraków ul. Szewska l. 13.**

Wszelkie Tkaniny
własnego wyrobu — ciężko czysto lniane z najlepszych gatunków przędzy
jako to: Weby z apreturą i bez, płótna od najgrubszych do najcieńszych zwykłej i podwójnej szerokości od (80—200 ctm.), dymy, chusteczki białe i kolorowe, obrusy i serwety wszelkich gatunków, ręczniki, drelichy, płócienka kolorowe i zefiry w różnych deseniach, barchany, — szewioty (sezgi) na ubrania męskie, damskie i dziecinne letnie i zimowe i t. p. wyroby po cenach bardzo umiarkowanych poleca: 2428 8 8
Mieczysław Gonet w Korczynie obok Krosna.
Cenniki i próbki na żądanie wysyła się franco.

MAGAZYN mebli i zakład tapicersko-dekoracyjny
pod firmą
STANISŁAW STACHOWSKI
w Krakowie, ul. Sławkowska Nr. 1,
poleca swój obficie zaopatrzony Magazyn w meble stylowe i fantazyjne do salonów, sypialń i pokoi jadalnych. Portyery, firanki, dywany, łóżka żelazne, materace, wkłady do łóżek, kołdry. Pledy do podróży, poduszki, makaty francuskie, story do okien i wszelkie inne przybory dekoracyjne.
Podejmuje się wszelkich urządzeń apartamentów od najwykwintniejszych do zupełnych skromnych umeblowań, — jakoteż przerabiania i pokrywania mebli, materacy, zakładania firanek, dywanów, tapetowania pokoi i wszelkich innych dekoracyj. 2345 6 10

Dla dzieci ofiar z procesu Wrzesińskiego
1% dochodu ze sprzedaży przez cały grudzień.
!!! Na Gwiazdkę !!!
Łyżwy od 1·80 Kor., Fotograficzne aparaty od 5 Kor., Szkatułki grające od 10 Kor., Lampki elektryczne kieszonkowe po 16 Kor., Fonografy od 16 Kor., Trycykle dziecinne od 15 Kor., Rowery od 160 Kor., Maszyny do pisania „Blickensderfer“ po 300 Kor., oraz wszelkie przybory do wyżej wymienionych po najniższych cenach poleca
2743 6 3
Antoni Larisch, Kraków. Szewska 19.

Zamiast
nędznych fabrykatów różnych pokątnych fuszerów można nabyć tańsze i lepsze a zawsze świeże
Ognie sztuczne salonowe
☞ **tylko z pierwszego koncesyonowanego laboratorym pyrotechnicznego.** ☜
M. J. MĄDRZYKOWSKIEGO
w KRAKOWIE ulica ŁOBZOWSKA l. 43.
Dla wygody Szanownych Odbiorców w miejscu **otwartą została filia**
przy ul. **Szewskiej l. 13.** gdzie przyjmuje się także zamówienia na wszelkie inne ognie sztuczne.

Przy nadchodzących świętach polecają:

Dr. NIEĆ, FRANIČEVIĆ I PAVIČIĆ

w Krakowie Rynek gł. Nr. 25,

przy nadchodzących Świętach polecają:

Wina, Rumy, Śliwowice, Szampany, znakomitą Herbatę oryginalną Chińską oraz **Miody stołowe i stare lecznicze od najniższych cen.**

Przy nadchodzących świętach polecają:

Przy nadchodzących świętach polecają:

Przy nadchodzących świętach polecają:

Majątek ziemski

w bardzo pięknej okolicy w Galicyi zachodniej, **w obszarze 1050 morgów, w czem 650 m. lasu, 120 łąk, 280 roli bardzo dobrej gleby,** budynki w najlepszym stanie. — Do sprzedania ma

p. Ignacy Plesnar,

dział inseratowy „Naszego Głosu“,

2706 0 1 Kraków, Szewska 13.

3-ch majątków ziemskich

poszukuje się do **wydzierżawienia** a mianowicie: jeden **w obszarze 1500 morgów o dobrej glebie** z odpowiedniemi budynkami i stósowną ilością łąk — zaś następne dwa majątki w obszarze **od 600 do 700 mórg,** dla reflektantów z Poznańskiego.

Zgłoszenia przyjmuje Dział inseratowy „Naszego Głosu“

Kraków, ul. Szewska l. 13.

2734 1 0

Knorra mąka owsiana

jest i zostanie **najlepszym** a przytem **i najtańszym środkiem spożywczym dla dzieci.** Sprawia dobroć krwi, silne kości, ochrania przed angielską chorobą i usuwa letnie dolegliwości żołądka u małych dzieci.

Matki, które nie mogą same dzieci karmić, powinny tylko **Knorra mąki owsianej** używać, która z krowiem mlekiem **zastępuje zupełnie mleko matki.**

Więcej niż **300.000 dzieci** żywi się corocznie Knorra mąką owsianą, to jest najlepszym poleceniem.

Baczność na markę „Knorr“.

Wszędzie do nabycia. 1754 9 9

Proszek roślinno alkaliczny

najlepszy środek do czyszczenia zębów i konserwowania dziąseł.

cena 60 i 120 h.

JAN IHNATOWICZ

Kraków, Sukiennice l. 20 — **Lwów,** ul. Sykstuska l. 25, ul. Halicka l. 11 — **Przemyśl,** Franciszkańska l. 24.

2487 0

Parcelacya.

2741 0 3

W powiecie wielickim są pod bardzo korzystnymi warunkami pola orne i łąki, w parcelach dowolnej wielkości do nabycia. — Zgłaszać się do inżyniera **Wiktora Skołyszewskiego** w Wieliczce.

Na Gwiazdkę!

Najpiękniejszem i najpraktyczniejszem prezentem dla całej familii i bliskich znajomych **są kupione w mych składach: Pojazdy na resorach,** które są gruntownie odrestaurowane, a są mocne, lekkie, na parę lub jednego konia w cenie od **80 do 280 złr.,** jak: **Cyganka** na 4 osoby, z budą do przerzucania, **Karetki, Fajtony** półkryte, **Powozy** półkryte i otwarte, **Kabryolety, Kuczer fajtony** z budami, **Najticzanki, Sport kuczery, Tarantasy, Gigi, Bryczki, Sanie, Wózki** na resorach i t. p., które to pojazdy około **30 sztuk, oglądać i kupować można codziennie** oprócz święta

w składach z powozami używanemi

ST. CYRANKIEWICZA

przy ul. Brackiej l. 9. i ul. Szpitalnej l. 34, naprzeciw teatru krakowskiego. Mieszkanie właściciela ul. św. Jana l. 30, parter.

2695 0 7

Skład ram i obrazów

E. LEICHT

w Krakowie, ul. Pijarska Nr. 19.

(przy bramie Floryańskiej).

Wszelkie zamówienia i reperacye w tym dziale wykonuje bardzo tanio. 2715 25

UCZEŃ

klasy VII. gimnazyalnej poszukuje lekcyi.

Kraków — Poste restante M. F. 32.

Pokój i kuchnię

czysto i schludnie utrzymać można tylko przez używanie

bursztyno ej olejno-lakierowej farby

„Znak Niedźwiedzia“

z fabryki lakierów

FLÜGGER & BOECKING,

Wien-Stadlau.

Niezrównana co do **trwałości i piękności,** wytrzymuje także **wilgoć,** nie tracąc połysku, używa się szczególnie do powłoki **podłóg, mebli i sprzętów sklepowych i kuchennych.**

Każda pokojówka może tę powłokę łatwo uskutecznić.

Wyłączny skład fabryczny

W HANDLU 1685 13

Fr. Lenerta w Krakowie.

Do sprzedania

za małą dopłatą i pod bardzo korzystnymi warunkami następujące realności, będące własnością instytucji finansowej:

1.) **Realność dwupiętrowa** z trzech piętrową oficyną, w Krakowie przy ul. Józefa.

2.) **Realność dwupiętrowa** w Krakowie przy ul. Bartosza.

3.) **Realność dwupiętrowa** w Krakowie przy ulicy Topolowej.

4.) 3 **Realności jednopiętrowe** w Podgórzu.

Bliższych informacyi udzieli, do pertraktacji upoważniony, **p. Ign. Plesnar** Kraków, ul. Szewska 13 Dział inseratowy „Naszego Głosu“.

1874 45 22

MAJĄTEK ZIEMSKI

w okolicy Bochni położony, **712** mórg obszaru obejmujący, bardzo dobrej gleby, w czem **606** mórg lasu przeważnie jodłowego i bukowego, a mianowicie **406** mórg wysokopiennego, zaś **200** mórg do wyrębu zdatnego, z budynkami mieszkalnemi i gospodarczemi w bardzo dobrym stanie jest za przystępną cenę **do sprzedania.**

2750 0 1

Wiadomości bliższe udziela **p. Ignacy Plesnar,** zarządca działu inseratowego „Naszego Głosu“, ul. Szewska l. 13.

NA GWIAZDKĘ

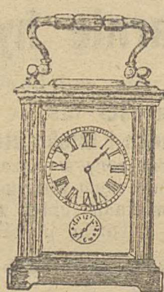
poleca wielki wybór galanteryj po najtańszych cenach:

2764 5 1

Kasety pluszowe, skórkowe, z przyborami do szycia,
Kasety na rękawiczki, chusteczki, krawaty, kołnierze i mankiety,
Albumy na fotografie i kartki koresp. od najtańszych do najdroż.,
Necessery i torby skórkowe z przyborami do podróży,
Kufry, torby ręczne, torebki skórkowe, pluszowe i sukienne,
Ramki, kałamarze, lichtarze, kandelabry i lustra potrójne,
Szachy, Szachownice, domina, przybory do preferansa, karty,
Mydła, perfumy w ozdobnych kasetach i koszyczkach.
Portmonetki, Pugilaresy, Etui na papierosy i cygara,
Biżuteryę francuską, spinki, szpilki do krawatów,
Ubranka ciepłe dla dzieci, **kalosze rosyjskie**

ANASTAZY FRONCZ, Kraków, ulica Floryańska l. 17.

Zamówienia zamiejscowe natychmiast załatwia.



Wł. Limanowski

zegarmistrz

w Krakowie, Sukiennice 18. od strony ul. Szewskiej, nad sklepem zegar transparentowy.

Poleca znane z dobroci i regularnego chodu Zegarki złote, srebrne i t. d. z fabryk genewskich jak **Bracia Mermod, Longines, Schaffhausen, „Omega“.** — Posiadam zegarki kolejowe prawdziwe Roskopf patent, w kopertach stalowych, srebrnych, otwarte i kryte. **Przyjmuje się wszelkie naprawy.** 2625 201

Kamienica dwupiętrowa

o 7 oknach frontu, z komfortem urządzona, bardzo dobrze budowana — na trawersach żelaznych do drugiego piętra, między któremi zamiast drzewa, betonem zasklepione, wraz z zaprowadzonemi wodociągami i oświetleniem gazowem, w najpiękniejszej zdrowej części Krakowa położona, z dochodem 3000 złr. rocznie, z pokojami obszernemi jak rzadko dziś budują, ma do sprzedania p. **Ignacy Plesnar, Dział inseratowy Nasz Głos ul. Szewska l. 13.**

25901 0 10

!!! NA ŚWIĘTA !!!

Handel delikatesów pod „Kotwicami“

PIOTRA JADOWSKIEGO

w Krakowie, Grodzka l. 46

poleca: 2790 1

wszelkie towary korzenne i delikatesy. **WINA** Węgierskie, Austryackie, Francuskie, Burgundzkie, Reńskie, Hiszpańskie, Włoskie, Portugalskie Szampańskie.

Rumy, Araki, Koniaki, Likiery, Wódki krajowe i zagraniczne, własnego wyrobu regulatora. Skład herbaty Chińsko-Rosyjskiej.

Pokoje do śniadań i wyborna RESTAURACYA.

Inicjały zastosowane do każdego miesiesiąca kalendarzowego w ilości 13 sztuk są do sprzedania w dziale inseratowym „Naszego Głosu“ przy ulicy Szewskiej l. 13

Amatorów dobrej **HERBATY** zwraca się uwagę na

HERBATY INDO-CEYLOŃSKIE

które niedawno wprowadziłem w handlu gdyż sobie ogólne zdobyły uznanie

Odznaczają się wybitnym **aromatem i bardzo pięknym kolorem.**

Nr. 41 **DARLING** ½ kilo		k. 5 h. 20.
	paczka ⅛ kilo netto	k. 1 h. 30.
Nr. 42 **GONAR** ½ kilo		k. 6 h. 80
	paczka ⅛ kilo netto	k. 1 h. 70

Można te **HERBATY** używać osobno dla siebie lub jako domieszkę do innych **HERBAT** hińskich. 2649

Wszędzie do nabycia lub wprost

w Magazynie HERBAT z Rączka JULIUSZA GROSSEGO

w Krakowie, Rynek, Pałac Spiski.

F. CEMBRONOWICZ

Kraków, Rynek główny Nr. 8,

sprzedaje

Obuwie męskie i damskie dobre i tanie, własnego wyrobu i naprawia stare obuwie i kalosze.

Subjekt z handlu korzennego

Gnieźniak, poszukuje posady od stycznia lub później. Mogący się wykazać b. dobremi poleceniami. Łaskawe zgłoszenia przyjmuje **J. Piotrowski, Gniezno - Gnesen, Pr. Posen postlagernd.** 2800 3

Na święta

Bożego Narodzenia i na Nowy Rok

polecam mój handel

Delikatesów zaopatrzony we wszystkie **owoce** południowe i krajowe, **winogrona hiszpańskie,** jabłka tyrolskie, daktyle marokańskie, **Malaga, Figi, Orzechy** w różnych gatunkach, oraz najrozmaitsze słodycze deserowe, **Bakalie, Kompoty, Konfituy, Owoce** francuskie kandyzowane, również ozdoby na drzewka, marcypanowe owoce, **Figurki** czekoladowe, poleca

Antoni SIEKACZ

w Krakowie, ul. Szewska l. 2.

Wszelkie **konserwy, groszek** zielony w puszkach i na wagę, **Ananasy, Wina** deserowe hiszpańskie, **Koniak** francuzki, **Wódki, Rumy, Likiery, Oliwa** nicejska, wszystko po możliwie niskich cenach.

Wielki wybór pierników czysto miodowych i Herbatników. Masło deserowe codzień świeże ½ klg. 70 ct. 2776 6

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Witold Noskowski.

Z Drukarni i Stereotypii A. Koziańskiego w Krakowie.